№ 16. Warszawa, dnia 7 (19) Kwietnia 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Z ROZWOJU WIEDZY.

FANTAZYA I RZECZYWISTOŚĆ.

Umysł ludzki święcił w tych czasach jeden z wielkich naukowych tryumfów; dziedzina bowiem fantastycznych rojeń jego, została mocą usilnej pracy zamienioną niespodzianie w rzeczywistość.

Pojmując, iż ułatwienie komunikacyi między oddalonymi od siebie ludźmi i krajami, jest głównym warunkiem rozwoju cywilizacyi, główną podstawą handlu, przemysłu i stosunków międzynarodowych, uczeni zwracali oddawna szczególną na tę gałęź wiedzy uwagę.

Rewolucya wywołana zastosowaniem pary i elektryczności, zachęcała ich tylko ku nowem w tym kierunku usiłowaniom.

Podniecony też chęcią spopularyzowania swoich poglądów, znany pisarz francuzki, Juljusz Verne, wydał przed kilkunastu laty utwór naukowo-fantazyjny, pod tytułem „20,000 mil podmorskiej podróży". Opowieść ta, oparta nie na uznanych już prawach naukowych, lecz tylko na hypotezach i przypuszczeniach autora, gorączkowała całą młodzież ówczesną. Roztaczała ona dzieje odważnego żeglarza, kapitana Nemo, który zbudowawszy statek podwodny, rodzaj olbrzymiej ryby, odbył nim podróż pod głębiami oceanów, opowiadając z niepospolitą plastyką i zdumiewającą znajomością przyrody, cuda w otchłaniach dna morskiego dojrzane.

Jakkolwiek fantastyczny statek Juliusza Verne'a, zbudowany był według wszelkich prawideł naukowych, jakkolwiek autor usprawiedliwiał podwodne życie załogi zapasami zgęszczonego powietrza, choć przeczuł nieznane jeszcze wówczas skroplenie gazów i wiele tajemnic nauki, będących zawiązkiem hypotez zaledwo, pracy jego nikt nie brał na seryo, uważając ją wyłącznie za nader zręczny sposób przefiltrowania prawd przyrodoznawczych, w szerokie koła czytelników.

Przeciwnie nawet, z zagadnień ułatwionej komunikacyi, więcej zajmowała świat chęć ujarzmienia balonów i dowolnego niemi kierowania, niż wymarzona przez Juliusza Verne'a idea żeglugi podmorskiej.

A jednak, podczas gdy balony poniekąd drwią z usiłowań ludzkich, statek-ryba, pływający nie po powierzchni, lecz w głębinach morskich, z dziedziny fantazyi stał się już rzeczywistością.

Genialny wynalazca, a raczej wykonawca, p. Zédé, zbudował go, udoskonalił i ochrzcił nazwą „Gymnote", doświadczeniami zaś, odbytemi z nim w Tulonie, wprowadził w zdumienie zarówno publiczność, jak specyalistów.

Poruszany machiną elektryczną o sile 50 koni i machinami o ścieśnionem powietrzu, „Gymnote" zbudowany został jednak, nie w tak idealnych celach, jak „Nautilus" Verne'a, zadaniem jego bowiem, jest dostanie się pod okręt nieprzyjacielski. Tu, niewidzialny, przytwierdza do jego boków nabojе eksplozyjne, a oddaliwszy się, przesyła za pomocą przymocowanych do nich drutów, jedną iskrę elektryczną i olbrzyma najniespodziewaniej w powietrze wysadza.

Nie chęć więc poznania przyrody, lecz drapieżny instynkt zniszczenia, wojny i pożogi, dał mu początek.

„Gymnote" porusza się w falach morskich swobodnie jak ryba, bez względu na głębokość w którą zanurza się za pomocą zbiorników o dowolnie zmiennej ilości wody. Zapasy ścieśnionego powietrza, pozwalają odświeżać je ciągle i oddychać swobodnie osadzie, złożonej z oficera, dwóch mechaników i sternika. Ster bowiem i podwójny rudel służą mu jedynie do zmiany kierunku, tak jak elektryczność jedynym jest jego motorem. Po nad powierzchnię tej olbrzymiej przez człowieka utworzonej ryby, wystaje tylko mała, mniej więcej pół łokcia średnicy mająca kopuła, zaopatrzona zwierciadłami, którą zajmuje oficer, prowadzący „Gymnote'a".

Że potworny rekin ów, może po za celami wojennemi oddać wielkie usługi, nie potrzebujemy mówić chyba. Dzięki bowiem możności zanurzania się i płynięcia w znacznej głębokości, ma on prawo drwić przedewszystkiem ze wszystkich burz morskich, a jako niezwalczony przez nie, staje się puklerzem bezpieczeństwa, nie dla podróżnych wprawdzie, lecz dla ważnych dokumentów i korespondencyi, wysyłanych za oceany. Gdy raz wreszcie zagadka uniknięcia burz tych została rozwiązaną, możemy śmiało liczyć na szersze zastosowanie pomysłu, który przestał stanowczo być wytworem fantazyi.

Po głębiach morskich, pozostaje jeszcze rozumowi ludzkiemu opanować szlaki powietrzne, z pta-

kami idąc w zawody. O naukowych usiłowaniach w tym kierunku, postaramy się w najkrótszym pomówić czasie.

K.

* * *

Są ludzie wiedzy, natchnienia, zapału,
Są męczenicy w imię ideału,
Którym natura wiecznie tajemnicza,
Klucza do swoich zagadek użycza.
Oni pracują ku ducha potrzebie,
Niepomni siebie, niedbali o siebie:
Jeden coś bada, drugi coś odkrywa,
A ludzkość cała ich prace spożywa,
I za te prace, za cierpienia krwawe,
Daje im nędzę, obiecuje sławę.
Ale ta marna sławy obietnica
Marnych li tylko na ziemi zachwyca,
Bo w łonie wieków, w mrowisku ludzkości,
Czemże jest imię znane w potomności?
Ah! słowem jeno, dźwiękiem bez znaczenia,
Odblaskiem bladym promienia...

Smutny zaprawdę los Tytanów ducha,
Przykutych wiecznie do swej pracy radła,
Tu ich otacza obojętność głucha,
Tam znowu zawiść podła odziera ich z cześci;
A tylko światów piękniejszych widziadła
Dają im ulgę w troskach i boleści;
Oni za pracę, walki i cierpienia
Najczęściej tylko pragną wyzwolenia
Z ciała.

Podobnym do tego obrazu
Jest ów Prometej, myt starej Hellady,
Na wiek przykuty do skały Kaukazu
Za to, że z wielkiej ku ludziom miłości
W przybytku niebios dopuścił się zdrady
I wykradł dla nich promyczek mądrości...

Ziemia i ciało, to więzy niewoli,
W których się miota każda wyższa dusza;
Niewdzięczność ludzka, co zbyt mocno boli
I troski życia, sęp Prometeusza.

* * *

Śmierć jest zagadką, lecz czyż duch nasz zginie
W tej, którą dźwigał, materyi ruinie?
Czyż nieuleci tak, jako woń z kwiatu,
Ku piękniejszemu, ku lepszemu światu?

O! jasne jego cechy nieśmiertelne,
O! widne w locie jego skrzydła dzielne,
Które mu z siebie moc przedwieczna dała,
A więc śmierć tylko to ziemi i ciała
Wróg.

Duch jednem skrzydłem przez wieków otchłanie
Sięga za przeszłość, a drugiem dostaje
Krańców przyszłości świecącej w tumanie,
A tam i owdzie granicą mu staje
Bóg.

Antoni Kruman.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

I.

Piotr de Pierrepont.

Margrabia Piotr Armand de Pierrepont był w linii męzkiej ostatnim potomkiem starożytnego imienia, jakie nosił. W roku 1875 w chwili kiedy rozpoczyna się nasze opowiadanie, margrabia miał około lat trzydziestu i był pięknym mężczyzną, w całem tego słowa znaczeniu. Wyniosła postawa, regularne rysy twarzy, myślące i pełne powagi spojrzenie, oraz wytworne obejście, jednały mu ogólną przychylność i uwielbienie.

— Ma minę księcia — mawiano o nim zwykle.

W istocie trudno było wyobrazić go sobie siedzącego przy biurku, lub mierzącego towary w sklepie, jedynie praca w zawodzie dyplomatycznym lub wojskowym, odpowiadały jego eleganckiej powierzchowności. Margrabia de Pierrepont brał czynny udział w wojnie 1870 roku, składając nieraz dowody niepospolitej odwagi, lecz po zawarciu pokoju wrócił znów do zwykłego trybu życia, jakie bywa udziałem każdego zamożnego Paryżanina. Porzucił służbę wojskową trochę z własnej woli, a więcej w chęci zadowolenia ciotki, będącej nieprzyjaciołką rzeczypospolitej.

Baronowa de Montauron była rodzoną ciotką margrabiego; niemłoda i bezdzietna wdowa, dumna nazwiskiem rodzinnem Odon de Pierrepont, marzyła, że bratanek jej podniesie świetność upadającego rodu. Znaczny majątek, jaki odziedziczyła po mężu, postanowiła przekazać margrabiemu, aby go przywrócić na właściwe dlań stanowisko. Rodzina de Pierrepond bowiem, jakkolwiek nie zrujnowana, podupadła znacznie od lat kilkudziesięciu i członkowie jej musieli żyć skromnie, naturalnie w znaczeniu wielkoświatowych pojęć.

Młody margrabia odziedziczył po ojcu od piętnastu do ośmnastu tysięcy franków rocznego dochodu; suma ta była wystarczająca, aby mu zapewnić niepodległość, ale nawet z małym dodatkiem, jaki mu ofiarowywała ciotka pod pozorem noworocznego podarunku, nie mogła być dostateczną dla przedstawiciela tak arystokratycznej rodziny. Wprawdzie pani de Montauron, mająca czterykroć sto tysięcy franków rocznego dochodu, mogłaby nie czekać śmierci, aby świeżym blaskiem przyozdobić herbową tarczę swego siostrzeńca, ale egoistka do wysokiego stopnia, bardziej kochała siebie i swoje pieniądze, niż świetność rodową.

Baronowa miała pięćdziesiąt pięć lat a wnioskując ze statystyki śmiertelności swych przodków, mniemała, że pożyje jeszcze ze trzydzieści lat. Myśl, że ostatni potomek rodu de Pierrepont musi ograniczać się w wydatkach, była dla niej niesłychanie przykrą, ale jeszcze przykrzejszą byłaby konieczność sprzedania pałacu przy ulicy Varennes lub zamku w Genêts i nigdy nie zdobyłaby się na podobną ofiarę. Jedynym sposobem pogodzenia tylu sprzecznych uczuć i zbogacenia siostrzeńca bez własnego uszczerbku, było podług baronowej bogate ożenienie margrabiego. Marzenie to stanowiło obecnie główny cel życia pani de Montauron. W rzeczywistości mogła się obawiać, że piękny jej siostrzeniec, jak go zwykle nazywała, niechętnie porzuci swobodny, kawalerski żywot i zaprzęgnie się w jarzmo małżeńskie, gdyż był nadzwyczaj lubiany w towarzystwie, mianowicie przez kobiety. Ale jest to faktem stwierdzonym wiele razy, że ludzie posiadający prawdziwą sztukę podobania się kobietom, mniej dbają o to niż ci, którzy tego rodzaju zwycięztwo drogo opłacać muszą. Powodzenie czyni ich obojętnymi i w tem położeniu znajdował się właśnie margrabia de Pierrepont.

Ludzie mówili wiele o jego miłosnych awanturkach, nikt jednak nie wiedział nic pewnego, gdyż margrabia zbyt był dyskretnym, aby się miał chwalić czemś podobnem. Lecz, że w każdem przypuszczeniu jest część prawdy, należy mniemać, że i margrabia nie miał serca z lodu; nie był jednak człowiekiem złym lub zepsutym, przeciwnie zapatrywał się na świat poważnie i poniekąd nawet znudzony był już swem bezcelowem, samotnem życiem.

Rozmawiał nawet pewnego wieczora w tym przedmiocie z jednym ze swoich przyjaciół, malarzem Jakóbem Fabrice, do którego wstępował niekiedy wychodząc z klubu, aby wypić u niego filiżankę herbaty i wypalić papierosa.

— Czy wiesz, mój drogi, co mi się dziś przytrafiło? — zapytał go z odcieniem smutku w głosie. — Oto rozpocząłem trzydziesty pierwszy rok życia.

— Piękny wiek — odparł malarz, zajęty rysowaniem przy świetle wielkiej lampy.

— Piękny wiek, nie przeczę — ciągnął dalej pan de Pierrepont — jest to dla mężczyzny wiek najpiękniejszego rozwoju wszystkich zdolności umysłowych, ale zarazem krytyczna i stanowcza chwila w jego życiu, a nadewszystko w życiu takiego jak ja próżniaka. Znajduję się teraz na przełomie, który oddziela młodość od dojrzałości. Jeżeli w wieku dojrzałym zachowam wszystkie zwyczaje i namiętności lat młodych, nie mogę się łudzić co do przyszłości jaka mnie czeka. Zdaje mi się, że mam pewne poczucie honoru i dobrego smaku i posiadam wrodzony wstręt do wszystkiego co jest fałszem i nieszlachetnością... a jednak jeżeli w chwili tego przesilenia zdam się na łaskę i niełaskę losu, przewiduję przyszłość, która razi wrodzone mi poczucie delikatności. Na odległym horyzoncie widzę niepewne zarysy miłości, która nie podnosi lecz poniża i usiłowanie o zachowanie pozornej młodości, opierające się przestrogom rozsądku... Brzydzę się obłudą, nie mógłbym więc uciekać się do sztucznych środków, aby podtrzymać niknącą piękność za pomocą farb i kosmetyków... Najbardziej jednak przeraża mnie myśl jakiego niewłaściwego związku, jaki częstokroć ludzie na śmiertelnem zawierają łożu... Tysiące podobnych wypadków przesuwa mi się przed oczami wyobraźni; miałem nawet towarzyszy posiadających nie gorsze ode mnie pojęcia, a którzy jednak bardzo smutnie kończyli swe życie... Tak więc, mój kochany, po długiem zastanowieniu doszedłem do przekonania, że aby uniknąć tej fatalnej przyszłości, nie ma innego sposobu, jak zastosowanie się do dawnego zwyczaju naszych praojców...

— Doprawdy! — przerwał mu malarz.

— Nie inaczej, jakiż bowiem inny znajdziesz na to środek jeśli nie małżeństwo? — ciągnął dalej margrabia. — Ma ono w istocie swoje niedogodności, smutki i niebezpieczeństwa, ale jest to jeszcze

najlepszy sposób zapewnienia sobie spokojnej starości i uczciwej śmierci.

Bolesne westchnienie wyrwało się z piersi malarza.

— Przepraszam cię — rzekł Piotr — zapomniałem, że ten przedmiot rozmowy jest dla ciebie tak przykrym.

— Pod tym względem moje osobiste doświadczenie jest w istocie bardzo smutne — odpowiedział malarz — ale to jeszcze niczego nie dowodzi. Ja żeniąc się popełniłem szaleństwo... nie żałuję tego jednak, gdyż mam córkę.

— Otóż to, masz córkę — podchwycił Pierrepont. — Ja także mógłbym mieć córkę albo syna... Takie uczucia i rozrywki odrywają przynajmniej mężczyznę od wyłącznego poświęcenia się uwielbieniu płci pięknej i mają pewien wdzięk i dostojność, odpowiednią dojrzałemu wiekowi... Czyż to nie ładny widok, gdy młody jeszcze ojciec przechadza się z rana, otoczony gromadką wesoło igrających dzieci!... A zresztą, mój kochany, muszę się przyznać, choćbyś się miał wyśmiewać z mojej prostoty, że ogarnia mnie nieokreślone pragnienie pokochania raz w życiu, uczciwej kobiety...

Malarz podniósł zwolna wzrok od roboty i serdecznem, pełnem przyjaźni i współczucia spojrzeniem objął piękną postać margrabiego.

— Tłomacząc się jaśniej — rzekł — chciałbyś spróbować w inny sposób, a raczej przekonać się czy nie istnieje przypadkiem pewien rodzaj miłości w lepszym gatunku od tej, jaką pospolicie nazywamy towarem paryzkim?...

— Tak jest, nie inaczej — potwierdził margrabia.

— Mój kochany, cóż ci więc brakuje do urzeczywistnienia tak zaszczytnych marzeń?

— Kobiety — rzekł Piotr.

— Ależ zdaje mi się, że przy twojem nazwisku, stosunkach, nadziejach na przyszłość... i osobistych przymiotach, jeżeli wolno to wymieniać, znajdziesz łatwo kobietę, skoro tylko zechcesz...

— Nie skoro ja zechcę, ale wtedy, gdy się to zgadzać będzie z przekonaniem mojej ciotki.

— Wspominałeś mi przecie, że ciotka pragnie ożenić cię jak najprędzej?

— Jak najbogaciej, chciałeś powiedzieć — dodał margrabia z odcieniem goryczy w głosie... — Ciotka moja twierdzi, że małżeństwo jest najzwyczajniejszą w świecie loteryą i że trzeba się starać jedynie o zapewnienie sobie posagu, a resztę zdać na łaskę losu... Nie zgadzam ja się w zupełności na podobne zdanie, chociaż muszę przyznać się szczerze, że nie pogardziłbym znacznemi dochodami; pragnąłbym jednak, aby kobieta z którą się ożenię przedstawiła mi jaką rękojmię szczęścia i honoru... Żądałbym nawet wyjątkowej rękojmi... Wiesz dobrze bowiem w jaki sposób wychowują się młode dziewczęta... To najśmielszego przestraszyć może i dlatego też małżeństwo moje, pomimo szczerych życzeń i moich i ciotki, pozostaje zawsze bardzo wątpliwem... Ale, ale, kiedy jedziesz do Genêts? W ostatnim liście ciotka pyta mnie, kiedy może liczyć na twój przyjazd?

— Od piętnastego Sierpnia będę zupełnie wolny, a zatem gotów na jej usługi.

— Doskonale!... Nigdy nie widziałeś mojej ciotki, nieprawdaż?

— Nigdy... nawet we śnie — rzekł malarz.

— Powiedziałem ci, że portret jej będzie potrosze robotą niewdzięczną...

— Postaram się wywiązać jak najlepiej z powierzonego mi zadania.

— Tem większą będziesz miał zasługę. Do widzenia.

I dwaj przyjaciele rozłączyli się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KILKA SŁÓW
W KWESTYI STANOWISKA KOBIET
W SPOŁECZEŃSTWIE NASZEM.

Słów kilka skreślonych w tej kwestyi w N-rze 10 „Tygodnika Mód", piórem p. Honory Romanowskiej, wywołały kilka uwag, które sądzę, że lepiej jeszcze rozjaśnią nasze obecne stanowisko w społeczeństwie.

Z punktu widzenia rzeczy p. Honory Romanowskiej, emancypacya kobiet była wybrykiem rozkapryszonych panienek, którym zegar mistrzowsko urządzony zawadzał, zmuszając je niejako do punktualności. Wiele w tem jest prawdy, ale wyznać muszę, że wydaje mi się to wcale w innem świetle. Rzecz tak błaha i przemijająca jak kaprys majętnych panienek, nie może tak ważną być w skutkach. Z natury bywałyśmy podobno zawsze kapryśne i niezadowolnione z tego co mamy, dlaczegóż więc ten prąd nowy nie ma być objawem ducha budzącego się w nas i upominającego o swe człowiecze prawa.

Ubiegłe wieki żądały od nas fizycznych sił, trudów w domowem ognisku około życiowych potrzeb i ozdoby w chwilach wytchnienia. Obowiązkiem zatem naszym było wówczas, nadać tyle uroku życiu, ile to było możebne z naszej strony. Ztąd kształcono w nas talenta, troszczono się o piękność i otaczano staraniem naszą powierzchowną powłokę, a duch pozostawał w uśpieniu, lub dążył w zbyt idealne sfery.

W zamian za to otaczano nas opieką, kochano nas jako istoty słabe i niezaradne. W każdem nieszczęściu miałyśmy mężką pomoc i opiekę. Czy w tym mistrzowskim zegarze kółko nasze było tak mądrze urządzone, że tylko dolać trochę oliwy, oczyścić i mechanizm działałby jak dawniej? Czy w obec reform społecznych, w obec codziennych prawie zmian losu, kobieta wychowana podług dawnego wzoru, zostawiona sama sobie, mogłaby wytrwać i rodzinę swoją podźwignąć z ubóstwa lub niedoli? Któż miał nad nią czuwać, kto opieki udzielać, kiedy mężczyznom nawet zbrakło sił do walki. Warunki życia się zmieniły, kobiety nagle jakby ze snu się zbudziły i mając minę niby rozkapryszonych panienek, wzięły się do pracy, do nauki rzemiosł i różnych innych prób, aby zahartować swe siły.

Omyłek popełniły i popełniają dotąd wiele ale każda nowa idea nim przyoblecze się w ciało, musi przybierać rozmaite formy często błędne i naganne. W mojem rozumieniu rzeczy zrobiłyśmy wielki krok naprzód, zeznałyśmy że jesteśmy człowiekiem, że odpowiedzialność za nasze czyny pada na nas, zajrzałyśmy w oczy pracy rzemieślniczej i potrafimy lepiej jej wartość ocenić, a obawy o to aby majętne panny nie odebrały chleba biednym nie ma, gdyż majętna kobieta otwierając zakład przemysłowy jaki bądź, potrzebuje robotnic i pomocniczek, które lepiej wynagradzać może i lepszy dać kierunek niż niejedna z dawnych eksploatorek pracy.

Cała nasza zasługa obecnie polega na dobrem zrozumieniu naszego stanowiska, i na solidarnem zdążaniu do osiągnięcia celów szlachetnych, podnoszących poziom umysłowy i moralny naszego społeczeństwa.

Emeryka Grodzicka.

SĄSIADKA.
(PARĘ KARTEK Z ŻYCIA KOBIETY).

PRZEZ

Karolinę Szaniawską.

(Dokończenie.)

Powiedz mu niech odejdzie! — powtarzam ze złością.

— Kto? Jadwiniu, nie ma tu przecież nikogo — tłomaczy moja szanowna siostra, jak gdybym była małem dzieckiem, które z łatwością da się przekonać i kłamstwu uwierzy.

Udaję jednak, że mnie przekonała, zamykam oczy.

Nazajutrz odwiedziła nas pani Orska, niby umyślnie przyszedłszy do mnie chorej, siedziałam jak na torturach, obiecując sobie, że gdy się skończy fatalna wizyta, zamknę się znów na cztery spusty, gdy najmniej spodziewany, w godzinach biurowego zajęcia ukazał się Kazimierz.

Przyjęłam go dość chłodno, spojrzał mi w oczy, chciał nawet w rękę pocałować, lecz rękę cofnęłam.

Dziś to zbyteczne, później zupełnie co innego, gdy już zostanę „siostrą żony"... Miał jednak dziwnie smutną minę i tak pokornie na mnie spoglądał, że mimowoli dałam się wciągnąć w dłuższą gawędkę ze swoim "szwagrem". Lecz w głowie mi się mąci, wypowiadam najsprzeczniejsze zdania, że aż się wstydzę za taki nieład w myślach; pani Orska pobłażliwie się uśmiecha, odchodząc, na pożegnanie całuje mnie w czoło, a ja, wielki Boże! rozczulam się i cała we łzach padam jej na szyję.

Uspokoili mnie jakoś, lecz sama nie wiem kiedy ręka moja znalazła się przy ustach Kazimierza, wyrywam ją niechętnie, on znowu rozbraja mnie spojrzeniem, na sercu tak mi słodko tak błogo...

Pani Orska wychodzi, „szwagier" zostaje na herbacie, ja znowu zamykam się swoim pokoju i kryjąc twarz w poduszkach, tłumię łkania, których powstrzymać dłużej nie byłabym w możności.

* * *

Nie mam odwagi pomówić z Zosią. Już, już zaczynam, otwieram usta, przygotowałam podczas

bezsennej nocy długi szereg zapytań, bo tak otwarcie byłoby jeszcze trudniej, lecz gdy przyjdzie do tego, kurcz ściska mi gardło, duszę się, dławię, ani jednego słowa wykrztusić nie mogąc. Zosia serdeczna i dobra jak zawsze, mama psuje mnie pieszczotami, tatko nawet złagodniał, wszyscy litują się nad moim smutkiem, radziby go osłodzić, piętnasty dzień Maja wyszedł mi z pamięci a przecież to u nas uroczyste święto, podwójne imieniny, mama i siostra obchodzą je razem.

Dawnemi laty, dzieciak prawie, w pensyonarskim mundurku, wytańcowywałam do rana i z głową pełną wrażeń, ze słodkiemi wspomnieniami szłam nazajutrz do lekcyi, które nie wiodły mi się jakoś... Dziś już się nie cieszę, nie bawię, wszystko inaczej, bo jam już nie ta sama i do wczorajszej niepodobna.

Gdy mi przecież ojciec oznajmił, że trzeba kupić dla Zosi aksamitny paltocik, na podobieństwo mojego, a dla mateczki suknię, gdy załatwienie tych sprawunków, jak piorun z pogodnego nieba spadło na moją głowę, wtedy już z konieczności podźwignąć się musiałam, bo gdy ojciec raz powie, już więcej nie powtórzy i ani chce o niczem wiedzieć.

Zabrawszy więc pieniądze, smutna, zniechęcona obeszłam kolejno wszystkie kuzynki z których każda wymówiła się tem lub owem, nie chcąc na siebie „brać odpowiedzialności", aż trafiłam do pani Orskiej z prośbą o radę. Ona we wszystkiem taka praktyczna i oszczędna lepiej od innych mi dopomoże i zrobi stosowniejszy wybór.

Tu spotkał mnie zawód. Zamiast się ubrać i ruszyć na wędrówkę od sklepu do sklepu, co jest przecież zatrudnieniem bardzo przyjemnem, moja pani dała mi do zszywania cały stos białych gałganków do sukien dla Mani i Julci, sama zaś poszła do kuchni, zająć się obiadem, gdyż kucharka jest chora, trzeba ją wyręczyć.

Zabawnym był mój pośpiech, z jakim do pracy się rzuciłam; przy maszynie, której nie cierpię, kołatałam gorliwie przez parę godzin. Następnie, gdy niańka poszła po starsze dzieci, aby je z pensyi przyprowadzić na obiad, gdy już w każdej chwili spodziewałyśmy się przybycia pana, rada nie rada otworzyłam kredens i do nakrywania się wzięłam.

Mimo wyjątkowego, jak na kobietę, braku wprawy, oraz uzdolnienia, niepotłukłam talerzy ani szklanek, poustawiawszy je z biedą gdzie należało. Pani Orska grzecznie mnie przeprasza, lecz coraz inne podsuwa zatrudnienie, w sposób tak miły, słodki, zniewalający, że chociażbym chciała już odpocząć, chętnie spełniam co ona każe.

Przyznać jednak muszę, że za moje trudy wynagrodziła mnie po królewsku, gdyż nakarmiwszy zgłodniałą rzeszę, kwestyę sukni i paletocika wziąwszy pod rozwagę, załatwiła ją znakomicie. W godzinę później, zadowolone, szczęśliwe, byłyśmy już na dawnem miejscu, ja przy maszynie, ona zaś u kołyski.

Wieczorem, czułam wielkie znużenie, ale doprawdy nie wiem jakim sposobem dzień o połowę krótszym mi się wydawał. Przyrzekłam, że stawię się nazajutrz i dotrzymałam słowa, pracowałyśmy obie, lecz nad wieczorem sukienka zupełnie już gotowa, została powieszoną w szafie.

Cóż było robić? Mania jest przecież nie gorszą od starszej siostrzyczki, powiedziałabym nawet, że więcej da się lubić, przylepka prawdziwa! Spełniam jej prośbę, przychodzę znowu, siedzę od rana do wieczora nad robotą sukienki, gawędzimy, wśród żartów i śmiechu z tych drobnych białych szmatek powstaje całość wcale znośna, jeszcze dzień jeden, a stała się podobną do swej poprzedniczki, a może nawet jeszcze piękniejszą, bo wykończona bardzo świeżo.

Takim sposobem, sama nie wiedząc kiedy, zżyłam się z domem Orskich, znajdując rozkosz prawdziwą w towarzystwie tych ludzi; widujemy się często, niemal codziennie, ja za nią przepadam, a ona prześladuje swego męża zbyt rażącą przyjaźnią dla Jadwisi.

Zamiast przychodzić do nas, Kazimierz wpada jak burza do ich mieszkania, roztargniony, bawi się z dziećmi, niewiele się odzywa, a dawna jego buta i pewność siebie zniknęły bez śladu; pokorny, słodziutki, zupełnie nie ten człowiek.

Czyżby pokłócił się z Zosią? zapytuję samej siebie, lecz twarz mojej siostrzyczki jaśnieje takim spokojem i zadowoleniem, że cofam swój domysł. Inaczej wygląda zwaśniona para, ci ludzie nie mają nic do siebie.

* * *

Dzień świętej Zofii przeszedł oczekiwania. Wbrew zwyczajowi, a dzięki pogodzie, wybraliśmy się za miasto w gronie licznych znajomych, do których w wigilię uroczystości wystosowałam zaproszenia.

Cała gromadka Orskich bierze udział w majówce, nawet maleństwo odetchnie wonią lasu i na świeżem powietrzu wyśpi się parę godzin.

Zosia rozpływa się w pochwałach, gdy chcąc jej dopomódz ruszam się jak mogę i załatwiam co umiem. Pod cieniem drzew rozkładamy obrusy, a na nich różne prowizye; krzątanina okrutna... wszystko mi z rąk wypada, bo Kazimierz ciągle patrzy w tę stronę, gdyż obok mnie siedzi jego piękna kuzynka. Urok tej kobiety czaruje każdego, wiem o tem, powinnam się przyzwyczaić, lecz nie potrafię. Wolałabym w tej chwili być ztąd daleko, nie patrzyć, ani się domyślać, nic nie przeczuwać i nie wiedzieć o niczem.

Uciekłam w gęstwinę lasu, gdy ruch się zrobił przy toaście na cześć solenizantek, samotność wydaje mi się upragnioną, szmer drzew upaja, zamykam oczy i błądzę jak we śnie...

Ktoś się przybliża, chwyta moją rękę, chyba skonam z nadmiaru szczęścia na dźwięk słodkich wyrazów:

— Kocham cię, Jadwisiu!...

* * *

— Szanowny mój pan znowu mi tu poprzewracał, narzucał mnóstwo zapałek i resztek od papierosów. Ja sprzątam, zbieram, porządkuję, a wszystko naprózno, czyż to tak ładnie siedzieć w śmieciach małoż ich przysparzają słodkie nasze aniołki?

— Mniejsza o śmieci!

— Zlituj się, Kaziu, od czegóż jestem kobietą? zamiłowanie porządku jest nam wrodzone.

— Przeciw temu twierdzeniu śmiem oponować, kochana Jadziu.

— Jakto?

— Schwytałem cię na... nieprawdzie.

— Nie żartuj, mężusiu.

— Czytałem twój pamiętnik.

— Ah! ty niedobry!...

Historya cudownego dziecka.

W drugim roku mnąc poduszką,
W takt do góry wierzgnął nóżką,
I zawołał tata szczerze:
Tancmistrz będzie nad tancerze.

W piątym roku nagle wrzasnął,
Aż sam stryjo w dłonie klasnął,
I rzekł: mając głos na względzie,
To Mierzwiński drugi będzie.

W rok coś zbił i coś połamał,
A że zręcznie się wyłamał,
Wnioskowali mama, tato:
Będzie wielkim dyplomatą.

W dzień imienin pięknej Geni,
Sięgnął ojcu do kieszeni
I zawołał czuły tato:
On bankierem będzie za to.

Dzisiaj szukaj mamy, tata,
Gdzieś w dolinach Józefata,
Syn zaś kręcąc z piasku biczem
Został — niczem.

Nil.

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

(Dalszy ciąg)

XVI.

Upłynęło kilka miesięcy, Joanna wróciła z dalekiej podróży do Paryża i pan de la Faurie, który także przed kilku dniami przyjechał z Włoch z żoną, podążył powitać siostrzenicę.

— Śliczne masz mieszkanie, szkoda jednak, że dłużej nie chcesz pozostać w Paryżu — rzekł, oglądając elegancko urządzone pokoje.

— Ciotka przyjdzie do ciebie dziś, lub jutro — ciągnął dalej, nie mogąc się doczekać odpowiedzi Joanny. — Nelly kocha cię serdecznie i zdaje mi się że nie mogłabyś znaleźć lepszej opiekunki. Przybędzie do ciebie około drugiej po południu, albo jutro rano, skoro tylko załatwi niektóre sprawunki. No, a teraz siadajmy w buduarze i pogawędźmy trochę. Wiesz, że pomimo przebytych cierpień, wyglądasz ślicznie, jesteś piękniejszą niż kiedykolwiek.

Joanna w istocie zmieniła się bardzo, ale piękność jej zyskała nieskończenie na zmianie. Świeże rumieńce znikły, ale twarz jej powlokła się natomiast matową bladością, która podobna była do barwy kości słoniowej. Na czole osiadła chmurka smutku i tęsknoty, ozdabiając lica przedwczesną powagą. Oczy przybrały wyraz chłodny, ostry pra-

wie. Pan de la Faurie ze współczuciem spoglądał na młodą kobietę.

— Ktoby był przypuścił, że nie będziesz szczęśliwą? — zawołał. — Doprawdy, teraz wierzyć nikomu nie można! Edmunda znałem od dziecka i zawsze wydawał mi się prawym i szlachetnym.

Joanna ujęła dłoń wuja i uściskała ją łagodnie.

— Proszę cię, nie wspominaj w obec mnie jego imienia! — rzekła.

— Wzniosłe, szlachetne serce — odparł pan de la Faurie, spoglądając na nią z rozrzewnieniem — teraz kiedy już rozwód jest prawie dokonaną rzeczą, chcesz się okazać pobłażliwą i przebaczyć mu.

Joanna pobladła jeszcze bardziej.

— Ja miałabym zapomniéć cierpień, jakie przeszłam z powodu tego człowieka? — zawołała zrywając się z krzesła gwałtownie. — Wychodząc zamąż za niego, nie znałam życia i ufałam mu nieograniczenie, on jednak podeptał moją wiarę, rozwiał wszystkie moje złudzenia!

— Joanno! — przerwał jej pan de la Faurie, przestraszony tym niespodziewanym wybuchem.

— Ah! jakże mnie oburza przewrotność mężczyzn — ciągnęła dalej Joanna. — Porzucił jedną, aby ożenić się z drugą, po ślubie jednak powrócił do dawnej kochanki! Czy to nie jest nikczemnością? Kłamać codzień, co chwila, udawać uczucia, które nie istnieją w sercu, całować zimnemi usty; ah! to okropne, ohydne i upokarzające. I ja przyjmowałam tę kobietę, która mi wydarła szczęście! Drżę na samo wspomnienie o podobnej zniewadze! O! jeżeli życie dla każdego taką staje się męczarnią, lepiej nie żyć wcale!

Uniesienie Joanny przestraszyło pana de la Faurie; nie śmiał jednak pytać jej, kto był mianowicie powodem zerwania między niemi.

— No, no, nie wspomnę już nigdy o tym niegodziwym Sorbier — rzekł uspakajająco. — Z czasem i ty o nim zapomnisz... Wiesz co, na lato przyjedź do nas do Madelonne.

— Nie mogę!

Zawołała Joanna z tak dziwnem brzmieniem głosu, że wuj spojrzał na nią zdumiony.

— Nie mogę powrócić do miejsc, gdzie byłam tak szczęśliwą — dodała szybko, obawiając się domysłów wuja. — Wspomnienie przeszłości zatruwałoby mi każdą chwilę, ukazując mi widmo straconego szczęścia. Jam gorzej jak wdowa... — mówiła z goryczą — ta, która straci ukochanego człowieka może go przynajmniej żałować i opłakiwać, nie tak jak ja, co muszę spoglądać na zburzony gmach mego szczęścia! Pociesza mnie tylko to, że pogarda stłumiła moją miłość!

Pan de la Faurie pocieszał ją jak mógł, wreszcie żegnając się z nią, rzekł:

— Nie pojmuję dlaczego Nelly nie przyszła jeszcze, mówiła, że spotka się tu ze mną, widocznie musiało jej coś przeszkodzić.

Wspomnienie nienawistnej kobiety dreszczem przejęło Joannę.

Czyżby naprawdę pani de la Faurie odważyła się przyjść do niej? Każdy dźwięk dzwonka trwogą napełniał Joannę.

Wkrótce po odejściu wuja, Marcelka wsunęła się do pokoju.

— Pani de la Faurie pyta, czy może się z panią widzieć — rzekła.

Młoda kobieta zadrżała z oburzenia; więc Nelly ośmiela się przestąpić próg jej mieszkania i ona znieważona do najwyższego stopnia, musi mówić do niej i uśmiechać się!

— Ale coby wuj na to powiedział, gdybym nie chciała przyjąć jej u siebie? — rzekła sobie w duchu — czy nie domyśliłby się prawdy, a prawda mogłaby go zabić.

— Proś! — dodała głośno, zwracając się do służącej.

Za chwilę dał się słyszyć szelest sukni i Nelly ukazała się w progu; była niemniej wzruszona od swej ofiary i widocznie idąc tu, uległa tylko konieczności. Blada twarz i gorączkowym ogniem płonące oczy Joanny, zbudziły w jej duszy nieznane dotychczas wyrzuty sumienia.

— Żądałaś pani widziéć się ze mną — zawołała Joanna, nie mogąc dłużej panować nad sobą. — Spojrzyj więc na mnie i podziwiaj własne dzieło; byłam najszczęśliwszą z kobiet, a jestem teraz tylko cieniem samej siebie! Straciłam szczęście, miłość, nadzieję i wiarę w ludzi, i to ty zepchnęłaś mnie do tej otchłani, z której nie wyjdę już nigdy. Wydarłaś mi męża, zniweczyłaś spokój całego życia! Powiedz co za szatan cię opętał? Dlaczego wplątałaś się w moje życie, aby je zamienić na pasmo dni gorzkich i beznadziejnych?

Pani de la Faurie spodziewała się wybuchów złości i słów nienawistnych, ale widok tej boleści wstrząsnął nią głębiej niźli przypuszczała. Prawda, że całą duszą nienawidziła tę kobietę, ale teraz działo się z nią coś dziwnego; drżąca osunęła się na fotel, nie śmiejąc słowa przemówić.

— Cóżem ja ci zawiniła, abyś tak okropnie mściła się nademną? — mówiła dalej Joanna. — Czemże zasłużyłam na gniew twój?... Gdybyś mnie lepiej poznała, nie byłabyś postąpiła ze mną w tak okrutny sposób... Dzieckiem jeszcze będąc straciłam rodziców i chociaż wuj był dla mnie bardzo dobry i czuły, jednak pieszczot matki zastąpić mi nie mógł. Całą więc tkliwość mego serca, przelałam na męża; Edmund był dla mnie uosobieniem dobra, piękna i szlachetności, a teraz wszystko, wszystko stracone dla mnie, złudzeń i wiary nikt mi już nie wróci!

Tu Joanna ukryła twarz w dłoniach a łzy bólu i rozpaczy, obficie popłynęły z jej oczu.

— Nie badam tajemnic twego serca — ciągnęła dalej Joanna, ukazując twarz zalaną łzami — ale w mojej samotności tyle myślałam i zastanawiałam się, że przeczuciem odgadłam wszystko. Wiem, że kochałaś Edmunda, zanim ja zostałam jego żoną i że duma twoja, zarówno jak miłość cierpiała nad tem, że cię porzucił. Nie mogłaś mi przebaczyć, że stałam się powodem twojego nieszczęścia, ale kto wie czy Edmund nie zerwałby z tobą dla innej kobiety. Serce twoje nie wzniosło się do wysokości poświęcenia i zapragnęłaś zemsty nad istotą niewinną, jaką ja byłam. Starałaś się więc odzyskać wpływ, jaki niegdyś wywierałaś na Edmunda i trzeba przyznać, że udało ci się to w zupełności... Czyniąc tak, nie pojmowałaś chyba doniosłości twego postępowania. Zabiłaś mnie w znaczeniu moralnem, a śmierć taka, stokroć gorsza od rzeczywistej... Mam lat dwadzieścia, jestem piękna i bogata, posiadam wszystkie warunki, mogące zapewnić mi szczęście, przez ciebie zaś straciłam wszystko! Złudzenia radości i najświętsze uczucia! Zostałam wdową po żyjącym mężu i do grobu opłakiwać będę młodzieńczej wiary mojej.

I znów ukryła w dłoniach twarz zalaną łzami; spazmatyczne łkanie wyrywało się ze ściśniętej jej piersi, nie myślała o tem jak przedstawia się rywalce, kobiecie, która była powodem wszystkich jej cierpień. Wrodzona szczerość jej charakteru, wzięła górę nad wyrachowaniem i rozsądkiem. Nelly, jakkolwiek zła i przewrotna, uczuła się mimowoli wzruszoną, najgorsze bowiem istoty podlegają nieraz tak dziwnem wrażeniom.

— Wszystko co powiedziałaś najszczerszą jest prawdą — rzekła — ale ja także chcę szczerą okazać się względem ciebie. Edmund nietylko, że zerwał ze mną, ale jeszcze i znieważył; cóż więc dziwnego, że taka jak ja kobieta, nie mogła przebaczyć mu winy. Widzisz, że nie chcę przedstawić się lepszą, niż jestem w istocie. W duszy poprzysięgłam się zemścić, w tej chwili nie myślałam o tobie, lecz o zadowolnieniu mych pragnień. Widzę jednak że zemsta zbyt była srogą i żałuję mej nierozwagi. Nie dbam o to czy Edmund jest nieszczęśliwy, bo nienawidzę go z całego serca, ale żałuję ciebie, którą tak niesłusznie skrzywdziłam.

Nelly powstała i postąpiła kilka kroków ku Joannie. Ta ostatnia spoglądała na nią oczami od łez wilgotnemi, w których malował się głęboki smutek.

— Odejdź w pokoju — rzekła zwolna. — Czuję się tak nieszczęśliwą i opuszczoną, że nie mam siły nawet nienawidziéć kogokolwiek. Żegnam cię... prawdopodobnie nie zobaczymy się już nigdy, za kilka dni opuszczam Paryż, aby się zamknąć w samotni, z której już nigdy nie wyjdę. Zdawało mi się, że twój widok wznieci w mem sercu gniew i oburzenie. Omyliłam się jednak, gdyż wspomnienia przeszłości spotęgowały tylko moją rozpacz... Przebaczam ci wszystko złe, jakie mi wyrządziłaś, nienawiść twoja jest zapewnie zadowolona, gdyż widzisz, że jestem godną pożałowania istotą!

Te słowa pełne uroczystego spokoju i nacechowane miłością bliźniego, zwyciężyły złe skłonności przewrotnej Nelly. Spoglądała na pobladłą i zeszczuplałą twarz Joanny, podczas gdy głos sumienia szeptał jej do ucha:

— Patrz coś uczyniła z tej istoty szczęśliwej i uśmiechniętej.

— Posłuchaj mnie! — nagle zawołała Nelly — jestem stokroć winniejszą niż przypuszczasz. Wszystko co się stało, było wynikiem niecnej, przezemnie usnutej intrygi. Odgrywałam tylko komedyę miłości; Edmund nie zdradzał cię bynajmniej!

— Pani!...

— Nierozumiesz mnie, a więc słuchaj uważnie słów moich.

Tu Nelly opowiedziała młodej kobiecie szczegółowo plan, który ułożyła z tak złośliwą przebiegłością; była jednak o tyle uczciwą, że nie wmieszała pana de Quinsac, którego oplątała w swoje sidła. Z początku Joanna wcale nie chciała wierzyć jej słowom, zwolna jednak światło rozjaśniało jej umysł. Nelly skończywszy opowiadanie osunęła się przed nią na kolana.

— Zwyciężyłaś mnie szlachetnością — rzekła — sądziłam, że nie wytrwasz i opowiesz wszystko panu de la Faurie. Lecz kiedy ty ocaliłaś mi honor, nie powstanę z klęczek aż mi raz jeszcze przebaczysz. Ah! jakże jestem występną!

— Przebaczam ci, ale odejdź przez litość! Wszystkie moje siły wyczerpała rozmowa z tobą, pragnę być sama...

Kończąc te słowa, Joanna z głośnym płaczem rzuciła się na kanapę. Pani de la Faurie oddaliła się z pochylonem czołem. Joanna płakała długo i boleśnie, wyrzucała sobie porywczość i zazdrość, która zniweczyła jej szczęście. Całą duszą kochała Edmunda, a jednak wczoraj jeszcze potępiała go bez miłosierdzia. Cofnąć się teraz było niepodobieństwem, cóżby na to powiedziała opinia? Wszak za dni kilka sąd wyda wyrok rozłączający ich na zawsze! Na zawsze, okrutne słowo... a zresztą,

choćby mu przebaczyła, on zapewne przestał ją kochać, zrażony jej niesprawiedliwością.

. . . .

Joanna w istocie nie myślała zabawić długo w Paryżu; natychmiast po wydaniu wyroku chciała wyjechać do małej wioseczki Lamargelle, znajdującej się w głębi Burgundyi i mieszkać tam, unikając wszelkich znajomości. Proces rozwodowy był tak jak skończony i młoda kobieta mogła się uważać za wolną zupełnie. Nie bywała nigdzie, przed wyjazdem jednak postanowiła odwiedzić przyjaciółki, które w nieszczęściu tyle okazały jej współczucia: panią de Boiscel i panią de Ganges.

Przyjechawszy do pani de Boiscel, Joanna czekała dobry kwadrans na ukazanie się gospodyni domu, która wreszcie zjawiła się dziwnie niepewna i pomieszana.

— Postanowiłam najpierw odwiedzić ciebie—zaczęła Joanna. — Oboje z mężem okazaliście się tak dobrzy względem mnie, że doprawdy nie umiem wyrazić mojej wdzięczności.

— Posłuchaj mnie, najdroższa — zaczęła pani de Boiscel — mam ci coś ważnego do powiedzenia. Ale powiedz mi przedtem czy wierzysz w moją życzliwość.

— Jak możesz pytać się o to? — z wyrzutem odparła Joanna.

— Ale bo tak mi trudno powiedzieć...

— Przerażasz mnie, czy to co tak strasznego?

— Nie, ale w każdym razie jest to rzecz wielkiej wagi; tylko nie bierz tego za złe mojemu mężowi. Wychowany w innych pojęciach, ma różne przywidzenia i jest wielkim nieprzyjacielem rozwodu.

— Nie rozumiem cię — szepnęła Joanna stłumionym głosem.

— Mąż mój szanuje cię i ma dla ciebie przyjaźń najszczerszą — ciągnęła dalej pani de Boiscel—ale twierdzi zarazem, że stanowisko kobiety rozwódki jest zawsze niemiłe i fałszywe... i dlatego wymaga... abyśmy się rzadziej widywały...

Joanna podniosła się żywo z krzesła i rzekła z godnością:

— Nie chciałabym narazić cię, choćby na najmniejszą przykrość i pragnąć gwałtem zmuszać kogoś do przyjaźni, którąby mi z litości okazywano. Możemy więc dziś rozstać się nazawsze.

Kończąc te słowa Joanna zwróciła się do drzwi, lecz pani de Boiscel pobiegła za nią, a obejmując ramieniem jej kibić, zmusiła ją aby usiadła.

— Źle mnie zrozumiałaś, najdroższa — zawołała. — Któż tu mówi o zerwaniu stosunków między nami, mój mąż wcale tego nie miał na myśli, wspominał mi tylko abyśmy mniej ukazywały się w teatrze lub na spacerach.

— Nie jestże to właśnie to, o czem mówiłam? — z dumą ciągnęła dalej Joanna. — Ale bądź spokojna, wyjeżdżam z Paryża i nie wrócę do stolicy, aż po wielu, wielu latach. Powiem ci jednak, że mogłaś mi oszczędzić tej przykrości i nie wspominać o uwagach twego męża. Wiesz dobrze, że nie jestem szczęśliwa i że los uwziął się ranić mnie boleśnie, pomimo że nie uczyniłam nic złego. Ale tak bywa najczęściej na świecie, że niewinni cierpią za winowajców.

Biedna pani de Boiscel nie wiedziała co na to odpowiedzieć, gdy drzwi się otwarły i na progu ukazał się pan domu. Ujrzawszy Joannę, ukłonił jej się z daleka i chciał się cofnąć natychmiast, gdy młoda kobieta odezwała się chłodno:

— Nie lękaj się pan, obecność moja jest tylko chwilową; żona twoja powtórzyła mi jakie są pańskie przekonania i zdaje mi się, że uspokoisz się pan, gdy go upewnię, że zrywam z jego żoną łączące mnie dotąd węzły przyjaźni. Jestem w istocie tak występną, ponieważ mąż mnie zdradził, ja jestem temu winna, zawiniłam niemniej, dążąc do odzyskania wolności. Żegnam cię, kochana przyjaciółko, bądź pewna, że z przeszłości jedno tylko zachowam wspomnienie, a tem jest, że pocieszałaś mnie gdy cierpiałam!

— Nie odchodź pani! — zawołał głęboko wzruszony pan de Boiscel. — Przebacz mi, że byłem tak nierozsądny. Jako katolik uważam rozwód za niemożliwy i za zbyt surowo wyraziłem się o tem do żony. Zarzuty moje w żadnym razie stosować się nie mogą do pani, która jesteś ofiarą, a nie winowajczynią. Błagam panią, nie odbieraj nam swej przyjaźni.

Pan de Boiscel wypowiedział powyższe wyrazy z takim akcentem szczerości, że Joanna uczuła się wzruszona.

Tymczasem pani de Boiscel wyciągnęła do niej ramiona wołając ze łzami w oczach.

— Jeżeli mnie nie uściśniesz, będę mniemać, że się gniewasz!

— Nie, nie gniewam się — ze smutnym uśmiechem odparła Joanna — ale przykro mi bardzo. Bo jeżeli moi przyjaciele myślą w ten sposób, cóż dopiero mówią obojętni?

Państwo de Boiscel starali się rozproszyć jej smutek, lecz biedna Joanna czuła się tak pognębioną, że umyślnie poszła do domu pieszo, aby nieco świeższem odetchnąć powietrzem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

✻ **Odczyt** p. Adolfa Suligowskiego: „O kanalizacyi Warszawy" ze stanowiska ekonomicznego, według sprawozdawcy naszego Tygodnika, obchodzić mógł jedynie specyalistów i właścicieli kamienic. Dla ogółu zaś nieprzyzwyczajonego do występowania z własną opinią, sprawa ta mało pociągająca.

Sprawozdania zatem szczegółowego nie dajemy o odczycie nazwanym przez „Gazetę Warszawską" pięknym i rozumnym.

„Kuryer Poranny" pochwały tej nie podzielił, a nawet przeciwnie oświadczył:

„Przyznajemy się otwarcie, powiada w N-rze 102, że dawno nie mieliśmy sposobności z katedry publicznej słyszeć rozprawy tak słabo opracowanej, przez prelegenta tak mało przygotowanego do traktowania przedmiotu przez siebie dobrowolnie obranego, jak tego dokonał p. Suligowski.

Dwa więc zdania sprzeczne sobie najzupełniej, czyż mogą być na prawdzie bezwzględnej oparte? Przesada widoczna ale nie przemknie się bez pewnego pożytku.

Obudzona chętką do szermierki słownej, podzieli interesowanych na dwa wrogie obozy, które zasypywać się będą kartaczowym ogniem najszkaradniejszych wymysłów, posądzań, zarzutów, nazywając jednych głupcami bez ratunku, drugich idyotami. Czy walka ztąd powstała, ograniczy się na samych szpaltach dziennikarskich, czy nie przeniesie z kijem i pięścią na ulicę, to dziś trudno przewidzieć.

✻ **Nowe książki.** „Wielkiej Encyklopedyi illustrowanej" wyszedł z druku zeszyt trzeci, obejmujący wyrazy od „Adamies" do „Aeronautyka." Wśród trzydziestu trzech rycin, zdobiących ten zeszyt, wyróżniają się: widoki miast, portrety bardzo dobrze odbite i dwie plansze: jedna z faksymilami podpisów wielu znakomitości, druga z faksymilem aktu abdykacyjnego Napoleona I-go.

✻ „Słowa a czyny", powieść przez Sewera. Ogólnie lubiony i wytrawny autor nowel ludowych, Sewer, którego dramat „Dla świętej ziemi", zyskał tak entuzyastyczne w Krakowie przyjęcie, złożył w opowiadaniu „Słowa a czyny" nowy dowód żywotnego i wszechstronnego talentu. Tym razem nie chata wiejska i nie walka o zagon rodzinny posłużyły za tło do pełnej werwy satyry, smagającej koła wyższe w Galicyi, gdzie jak to autor wymownie illustruje: „Słowa a czyny", dwie odrębne rzeczy stanowią. Powieść rozgrywa się głównie w sferach obywatelskich.

Widzimy tu bogatych dorobkiewiczów, pnących się koniecznie ku magnatom; szlachcica, który goniąc przez próżność za urzędami, własną rodzinę w nędzę spycha; stańczyków, radykałów, złotą młodzież, aktorki, jednem słowem cały prawie światek galicyjski. Ani jednak silne zabarwienie tendencyjne, ani gorzka ironia, tchnąca z każdej stronicy, nie nadają opowiadaniu Sewera zacięcia doktrynerskiego. Przeciwnie, utwór to talentu i artyzmu, skrzący się życiem i werwą a tak szlachetnem, obywatelskiem ożywiony uczuciem, iż szczerze go inteligentnemu czytelnikowi polecić możemy.

K.

✻ **Malarstwo.** „Nasza droga i życie", obraz Wojciecha Piechowskiego, nagrodzony medalem na międzynarodowej Wystawie Paryzkiej, jest pełnem siły odtworzeniem krwawego dramatu na Golgocie. Treść zdaje się tu rozsadzać ramy, w pierwszej też chwili oko nieoswojone ze szczegółami doznaje wrażenia gmatwaniny i chaosu. Trwa to jednak nader krótko, później podniosła scena, w której Zbawiciel męką i śmiercią własną świat odkupuje, staje z całą grozą swą i majestatem przed naszemi oczami. Zbawca przybity do krzyża i krwią zbroczony, a obok dwaj łotrowie, nieświadomi jeszcze, iż godło ich sromoty, będzie odtąd godłem najszczytniejszem wiary, zaparcia się siebie i poświęcenia. U stóp krzyża Matka Najświętsza, uczniowie i niewiasty, w głębi dziki, wyjący, krwi chciwy motłoch miejscowy, tłum ciemny, który nie pojmuje szczytnej ofiary Boga-Człowieka, składanej w tej chwili w imię odkupienia rodu ludzkiego.

„Boga-Człowieka", tak, tu leży przyczyna, dla której obraz p. Piechowskiego zamiast podniosłego przygnębiające czyni na nas wrażenie. Nie zastanawiamy się nad wysokiemi zaletami rysunku lub usterkami kolorytu, chodzi nam nie o sposób malowania, lecz o ideę niem wyrażoną.

Chrystus na krzyżu, ma tu za mało bóstwa, a zanadto jest człowiekiem. Artysta przedstawił go z realistyczną prawdą, wobec której zatarł się idealny, boski pierwiastek. To nie Zbawca kona z przebaczeniem na ustach, lecz oddaje ducha Człowiek męką śmiertelną do ostatniego wyczerpania sił doprowadzony. Widok cierniowej wbitej w czoło korony, krwi obryzgującej całe ciało i rysów zzieleniałych, kamienne może poruszyć serce, ludzkiem cierpieniem Tego, który w obrazie p. Piechowskiego więcej jest Człowiekiem niż Bogiem, chociaż we wzniosłej tej chwili, mocą miłości dla wrogów, dla tego wyjącego z dzikiej uciechy motłochu, Bogiem On był przedewszystkiem.

Pomimo realizmu, na który nie zgadzamy się w traktowaniu przedmiotu, wymagającego duchowego pierwiastku wiary i natchnienia, kompozycya p. Piechowskiego tyle ma oryginalnej siły, iż przychodzi żałować, że autor nie rozszerzył jej, uwydatniając bogatą charakterystykę figur wprowadzonych, które wtedy dopiero nabrały imponującej plastyki i wypukłości.

K.

✻ **Z działalności kobiecej.** Wkrótce otwartą zostanie w naszem mieście szkoła zegarmistrzowstwa, przeznaczona wyłącznie dla kobiet. Założycielką jej będzie panna Helena Babczyńska, która po kilkoletnich studyach, odbytych w Genewie, przed niedawnym czasem powróciła do Warszawy.

Prawdopodobnie szkoła mieścić się będzie przy zakładzie zegarmistrzowskim p. Babczyńskiego, ojca założycielki, kurs zaś w niej trwać ma najmniej trzy lata.

Obliczając przypuszczalny zarobek wykwalifikowanej uczennicy według obecnie praktykowanych cen pracy zegarmistrzowskiej, wypada, iż średnio

uzdolniona panienka będzie mogła w fachu tym zarobić 30 — 40 rs. miesięcznie.

Ważnem jest także to, że zarobi je w domu, o ile tylko znajdzie tam dość światła.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Z nastaniem ciepłych dni słonecznych można widzieć, iż mnóstwo małych dziewczynek nosi pąsowe kapelusiki.

Nadto małe, na rękach noszone dzieciątka, osłaniane bywają od promieni słonecznych pąsowemi bez podszewki parasolikami.

Z uwagi na szkodliwe skutki, jakie dla wzroku dzieci może spowodować nakrywanie główek tym kolorem, radzilibyśmy rodzicom, zupełnie zaniechać zgubnej mody, zwłaszcza podczas jasnych dni słonecznych.

* **Oddawna** podnoszony przez jedną z tutejszych instytucyi artystycznych, projekt rugowania bohomazów odpustowych przez obrazy religijne lepszego pędzla został urzeczywistniony przez... cudzoziemców.

Oto wiedeński kunsthändler, Seidlitz, zawarł umowę z mieszkańcem Częstochowy, Kaplińskim, na stałą dostawę obrazów olejnych w cenie na miejscu od 10—25 rs.

Przedsiębiorca zamierza rozszerzyć handel zagranicznemi malowidłami na wszystkie ważniejsze miejscowości Królestwa.

Dlaczego nasi malarze nie pomyśleli o tem? Szkoda.

* **„Grażdanin"** pisze, że istnieje zamiar urządzenia w Petersburgu wystawy dzieci. Do komisyi sądzącej zaproszeni zostaną lekarze i artyści. Rodzicom dzieci, które uznane zostaną za zupełnie zdrowe i prawidłowo fizycznie rozwinięte, przyznawane będą nagrody od 500 do 1,000 rs.

* **Projekt** p. Józefa Juszczyka założenia osady rolnej dla sierot po rzemieślnikach, ma być ucieleśniony jeszcze w tym roku. Projektodawca zdołał zebrać na ten cel przeszło rs. 4,000 za którą to sumę nabywa grunta za rogatką ząbkowską w lesie pod Markami i na nich założy osadę. Suma zebrana nie wystarczy wprawdzie na pokrycie kosztów urządzenia kolonii, lecz p. J., nie chcąc sprawy odwlekać, postanowił zaciągnąć pożyczkę, spłacaną ratami i żywi nadzieję, że do jesieni kolonia będzie urządzoną.

* **W San-Francisco** w Kalifornii, w roku 1848 było już 10,000 mężczyzn, a kobiety należały jeszcze do rzadkości. Skoro też jaka przedstawicielka płci pięknej, choćby nawet była największem przeciwieństwem tego określenia, ukazywała się na ulicy, ustawał wszelki handel, przerywano zajęcia i kupiec i kupujący, szef interesu i buchalter biegli do drzwi, do okien by złożyć hołd bogini. Podarunki, jakiemi wówczas obdarzano kobiety, składały się z niepozornych skórzanych lub płóciennych woreczków pełnych złotego piasku. W miarę powiększania liczby kobiet, wzrastał i zbytek w mieście i dzisiaj San-Francisko należy do najwybitniejszych siedlisk przepychu na całej kuli ziemskiej. Kobiet wszakże jest tam w dalszym ciągu bardzo mało a korespondent jednego z pism niemieckich zapewnia, że ze 40,000 młodych dziewcząt w rok po przybyciu do San-Francisco, może zrobić świetne partye. Pożądane są też bardzo nauczycielki domowe, modniarki, szwaczki i t. p.

* **Domy przenośne.** Budowniczy belgijski, polak, p. Stanisław Bujakiewicz, obmyślił system budowy domów drewnianych na kołach i stara się obecnie w Petersburgu o patent na swój wynalazek. Dom taki składa się z czterech pokojów, dwóch naparterze i dwóch na piętrze, oraz kuchni i dwóch komórek. Do przewożenia domu wystarcza zaprzężenie trzech lub czterech koni. P. B. po otrzymaniu patentu zamierza zbudować warsztaty budowy domów przenośnych na Szmulowiznie pod Warszawą. Cena domu przenośnego wynosić ma 2,000, 2,750 i 3,500 rs.

* **W przeddzień** Wierzbnej niedzieli, osobna deputacya złożyła Ojcu Świętemu w imieniu zakonnic Kamedułek od św. Antoniego, teraz ztamtąd wyrugowanych i mieszkających na Awentynie, tradycyjną palmę, którą od czasów Sykstusa V corocznie dostarcza rodzina Bresca z miasta San Remo, gdzie mieszkał Kraszewski, a Kamedułki artystycznie wyrabiają i przyozdabiają dodatkami. Palma tegoroczna jest prawdziwem arcydziełem niezrównanych tych artystek. Cała dzierżgana jak najpiękniejsza koronka, zdobna ażurową filigranową robotą, wystrzela z misternej, słomianej wazy lazurowej i naśladującej uderzająco złotomodrzyn, na której widać śliczne także pozłacane płaskorzeźby ze słomy. Ze wstęgi opasującej palmę wykwitają róże, lilie, konwalie, dzwonki, kłosy, niezapominajki, ze słomy i suchego palmowego liścia wykonane, a które w odpowiednio przyozdobione barwy, zdają się świeżo uszczknionem kwieciem. Zakonnice te są prawdziwemi czarodziejkami i wątpię, aby jakakolwiek inna najudatniejsza robota dłuta lub igły stanąć mogła na równi z tą piękną pracą.

Sposób na klientów. W jednym z magazynów mód w Paryżu, właściciel chcąc zwiększyć liczbę klientek, użył następującego dość sprytnie obmyślanego sposobu. W sklepie pomieścił papugę gadającą, która gdy tylko wejdzie jaka dama, natychmiast woła:

— Ah! jaka piękna, jaka piękna!

Żądany skutek został osiągnięty, gdyż od chwili nabycia papugi, drzwi nie przestają się w sklepie zamykać od napływu klientek.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Wódka z suszonych śliwek.** Wziąć pół funta śliwek suszonych w najlepszym gatunku, poprzekrawać je na części, razem z pestkami wpakować do gąsiorka i nalać kwartą spirytusu. Gdy postoi najmniej dwa tygodnie i nabierze ciemno złotawego koloru, zlać z tych śliwek spirytus i rozebrać go kwaterką gęstego syropu. Jest to bardzo smaczna wódka, podobna do śliwowicy robionej ze świeżych śliwek.

APTECZKA DOMOWA.

* **Przeciwko kopceniu lamp.** Chcąc lampy zabezpieczyć przed kopceniem, należy knot przed użyciem zamoczyć w mocnym occie, następnie wysuszyć i wziąć do użycia. Płomień będzie czysty, równy bez najmniejszego kopcenia.

LOGOGRYF.

Wyrazów 10. Litery początkowe i końcowe, stanowią nazwisko sławnego polskiego powieściopisarza.

Sylaby: A-E I-Kra-Ka-Rej-Sa-Sy-Zan-We-cy-ki-kia-ak-lja-ir-tlas-nus-sic-ra-te-tów-phez-za-wik.

Znaczenie wyrazów.

1. Nazwisko bajkopisarza polskiego.
2. Miasto w Irlandyi.
3. Góry w Afryce.
4. Miasto gubernialne w Rossyi nad Wołgą.
5. Wyspa.
6. Miasto w Azyi mniejszej.
7. Bogini piękności.
8. Wyspa na morzu Śródziemnem.
9. Miasto w Egipcie.
10. Syn Abrahama.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 15-m „Tygodnika Mód".

1. Jazłowiec. 2. Achar. 3. Kafrowie. 4. Kolizeum. 5. Udziec. 6. Bacharach. 7. Agawa. 8. Brabant. 9. Olcha. 10. Gottlieb. 11. Urbino. 12. Thalberg. 13. Ali-Baba. 14. Klarnet. 15. Botanika. 16. Olbracht. 17. Grenoble. 18. Kafarnaum. 19. Upior. 20. Ballada. 21. Jod. 22. Elżbieta.

Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie
Czem chata bogata tem rada.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Trzem prenumeratorkom z Lubartowskiego. Każdy fason sukni podany w Tygodniku Mód, łatwo da się zastosować dla tęższej osoby, byleby tylko zbytnio nie nafałdować kamizelki u stanika, lub upięcia sukni. Niezbyt gęsto płasko plisowane kamizelki zakończone bawecikiem, dobrze się nadają dla osób tęgich, wydłużają bowiem i wyszczuplają figurę. Zupełnie gładkie staniki zanadto uwydatniające kształty zastosowane dla bardzo tęgich osób niekorzystnie się przedstawiają. Spódniczki angielskie lekko fałdowane na przodzie, nafałdowane z tyłu, bardzo łatwo mogą być w domu zrobione, a zarazem najpraktyczniejsze są do codziennego użytku. Już to teraz w ogóle spódniczki bardzo skromnie się upinają nawet i strojniejsze, wizytowe robią się zupełnie powłóczyste. Z kolorów obecnie najwięcej używany jest fraise, vieux rose t. j. popielato różowy, elektrik. Materyały na suknie mają na dole pasy krem, lub krem nakrapiane kolorem tła. Temiż pasami ubierają staniki Hafty bardzo są noszone i wiele złota. Na amazonki jak i dawniej używają materye w ciemno zielonym granatowym, lub czarnym kolorze, robią się niezbyt długie. Kapelusze noszą najrozmaitsze. Okrągłe świeże twarzyczki pięknie wyglądają w maleńkich toczkach koronkowych ozdobionych bukiecikiem fijołków. Fantazyjne z nizką główką ozdabiają wstążką, lub piorami, według modeli podanych w Tygodniku Mód. Obszerne o modach korespondencye Tygodnik Mód zamieszcza w rubryce pod tytułem: Korespondencya z Paryża o ubiorach.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika **dołącza** się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою, Варшава, 5 Апрѣля 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 15.

(Dokończenie.)

N. 21. Długa sukienka i poduszka dla małego dziecka.

Zarówno do chrztu jak i do codziennego ubrania służyć może sukienka 102 centymetry długa, otwarta z tyłu, w pasie marszczona; wokoło brzegów dana falbanka haftowana a wzdłuż sukienki wszywka. Odpowiednio przybrana jest poszewka na poduszkę 29 centymetrów długą, w jednym końcu zaokrąglona; dwa paski do zapięcia po 4 centymetry szerokie, otoczone są falbanką i zakończone kokardami z wstążki różowej, 6 centymetrów szerokiej. Z węższej wstążeczki dane kokardki przy sukience. Czepeczek batystowy zdobny riuszą i zakładkami.

N. 23. Koszulka dla małego dziecka zapięta na ramionach. Krój N. VII.

Rycina 23 przedstawia piękną koszulkę przybraną walensjenkami i koronką, naszytemi podług linii prostej na figurze 36, na przedniej połowie stanu od ramion do środka. Wykrój zakończa wszyweczka przewleczona ponsową wstążeczką związaną w kokardy na ramionach.

N.º 24. Kaftaniczek dla dziecka. Krój N. VIII.

Uszyty z białej flanelki ozdobiony jest plastronem, odznaczonym cienką linią na figurze 37, który wpuszcza się w szew ramion, pachy i wykrój szyi, u dołu zaś wydziergany jedwabiem niebieskim; całe tło zdobi rzucik w gwiazdki.

N. 28. Spódnica przybrana koronką.

Strojna spódniczka z różowego fularu, składa się z bryta przedniego ściętego skośnie, z dwóch klinów bocznych i dwóch prostych tylnych brytów. Szeroka piękna walensjenka, przewlekana różową wstążeczką, związaną z boków w sutą rozetę.

N. 29. Koszula dzienna z przybraniem z przodu.

Głęboki, z przodu kwadratowy wykrój dochodzi do plastronu zaszytego w drobne zakładki, 14 centymetrów szerokiego; wykrój i boki plastronu ogarnirowane koronką, górny brzeg falbanką dzierganą. Na ramionach koszula związana kokardami.

N. 30. Koszula kolorowa. Krój N. IV.

Przykrojona bez rękawów, z okrągłym wykrojem w górze, jest z batystu w rzucik kolorowy, przybrana hafcikiem i koronką 3 centymetry szeroką.

N. 31. Koszula haftowana. Patrz rycina 16 w N. 14. Krój N. IV.

Przednia połowa stanu ozdobiona jest w górze na kształt karczka danym haftem, podług ryciny 16 w N. 14. Zapięcie na guziki dane na ramionach.

N. 32 Majtki z zaszewkami. Krój N. XXVII.

Zamiast zwykłego marszczenia, lub szerokiego paska majtki przedstawione na rycinie 32 mają w górze dane zaszewki zastosowane do figury, założone do wierzchu i przyszyte ściegiem cierniowym; dolna szerokość nogawic także zaszyta w zaszewki, po cztery w każdej połowie. Tylna połowa majtek ma tylko po dwie zaszewki, w odstępie 12 centymetrów od szwu. Rozporki boczne zapinają się na guziki, środkowy szew dany tylko na 5—6 centymetrów wzdłuż; brzeg górny podszyty listewką 2 centymetry szeroką, z tyłu nawleczoną tasiemką do ściągania. Dolne przybranie składa się z wszywki haftowanej 1 centymetr i z koronkowej $2^1/_2$ centymetra szerokiej, z falbanki $3^1/_2$ centymetra szerokiej zaszytej w drobne zakładeczki i zakończonej koronką 7 centymetrów szeroką; wszywka haftowana przewleczona jest wstążeczką związana z boku w kokardę.

N. 36. Koszula nocna z długiem karczkiem. Krój N. XVII.

Model był z blado niebieskiej materyi surah, którą można zastąpić fularem wełnianym, kaszmirem, flanelką, batystem lub cienkim szyrtyngiem. Figura 63 daje formę tylnej połowy stanu zfałdowanego pod szyją; przednia część kraje się tylko do linii cienkiej a po zszyciu stanu wszywa w długi karczek (figura 64) od krzyżyka do krzyżyka, zmarszczywszy od gwiazdki do gwiazdki. Do prawej połowy karczka przystębnowana zakłada z dziurkami do zapinania, ozdobiona jest stębnówką i ściegiem krzyżowanym; karczek, kołnierz i mankiety wykładane zdobne rzucikiem z węzełków.

N. 37—39. Koszula nocna, dzienna i majtki z jedwabnego bastu. Krój N. III—V; wyszycie patrz rycina 10 w N. 14.

Garnitur przedstawiony na rycinie 37—39 uszyty z jasnego bastu i przybrany grubą koronką *torchon* 6 centymetrów szeroką, wązką wstążką ponsową i wyszyciem z ponsowego kordonku podług ryciny 10 w N. 14. Koszulę dzienną kraje się podług N. IV; wykrój szyi zakończony skosem $2^1/_2$ centymetra szerokim z wyszyciem i koronką daną wokoło brzegów. Na przyszyciu dana wązka wszyweczka, przewleczona wstążeczką. Nocną koszulę dopasowywa się podług formy N. III; szerokość stanu złożona jest w trzy kontrafałdy po 3 centymetry szerokie, także ozdobione wyszyciem, wszyweczką i koronką; wykrój szyi wszyty w pasek $2^1/_2$ centymetra szeroki, przykryty fałdowaną koronką. Majtki przykrojone podług N. V, mają takie same przybranie.

N. 41—42. Przybranie majtek.

Dolny brzeg majtek rycina 41 wycięty jest w zęby $4^1/_2$ centymetra długie, 4 centymetry szerokie w górze, do 2 centymetrów zwężone u dołu i założone w fałdy poczem przyszyte do szlaku haftowanego w zęby, 5 centymetrów szerokiego; zeszycie zębów zasłania wąziutka przystębnowana pliseczka. U dołu haftu dana wszywka 2 centymetry szeroka a niżej jeszcze obrąb 3 centymetry szeroki, nawleczony wstążką, związaną z boku w kokardę. Majtki rycina 42 są u dołu zastębnowane na 6 centymetrów wzdłuż w grupy zakładek i zakończone wolantem 6 centymetrów szerokim, przystębnowanym pliską. Kokardy kolorowe.

N. 43. Spódnica ze szlakiem szydełkowym.

Uszyta z wełnianego adamaszku żółtawo białego liczy z przodu 74, z tyłu 76 centymetrów długości a 184 centymetry dolnego obwodu i składa się z czterech brytów, z których przód i boki mają zaszewki w górze, a tylny bryt jest marszczony na tasiemki. Dolny brzeg zakończony wszywką 4 centymetry szeroką podwleczoną wstążką i koronką szydełkową 7 centymetrów szeroką, odrobionemi z grubej bawełny podług ryciny 3.

N. 44. Spódniczka z szerokim pasem. Krój N. XXVI.

Bryty krają się podług figury 86 z białego sukna i wszywają w pasek z podwójnego lastyngu figura 87; u dołu dana listwa 25 centymetrów szeroka. Szlak 18 centymetrów szeroki, wyszyty ściegiem krzyżykowym filozelą ponsową, brązową, niebieską i białą, na podłożeniu grubej kanwy. U dołu koronka 12 centymetrów szeroka.

N. 45—49. Jedwabne chusteczki do nosa.

Zarówno dla kobiet jak i dla mężczyzn modne są kolorowe jedwabne chusteczki do nosa, gładkie lub deseniowe. Rycina 45—46 przedstawia dwie męzkie chustki po 45 centymetrów w kwadrat; biała ma 2 centymetry szeroki obrąb, oddzielony kratą ażurową a na tle rzucony deseń z niebieskich gałązek, zaś druga chustka ma drobny rzucik na tle a duży deseń na obrębie 4 centymetry szerokim. Ryciny 47—49 przedstawiają chusteczki; damskie po 30 centymetrów w kwadrat; gładka różowa chusteczka ma obrąb $6^1/_2$ centymetra szeroki wydziergany w białe zęby i muszki; ciemno ponsowa chusteczka zakończona szerokim szlakiem z haftu ażurowego; trzecia biała z wązkim niebieskim obrąbkiem ozdobiona widocznym malowanym na rogu.

N. 53. Koszula nocna z boku zapinana.

W koszuli tej rozporek w przedniej połowie stanu przecięty jest nie na środku lecz z boku po lewej stronie.



N. 1. Suknia z okrągłym paskiem. Patrz ryc. 30.

N. 2. Suknia z odmiennemi rękawami. Patrz ryc. 15—16 i 21 w N. 17.

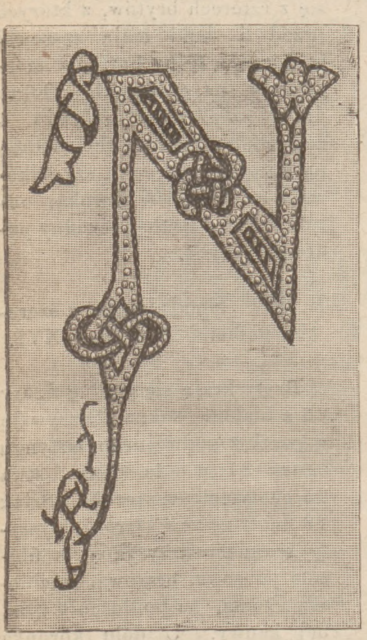
Przybranie w kształcie plastronu składa się z 13 zakładek po 1 centymetrze szerokich, na które trzeba naddać 39 centymetrów na szerokość stanu. Po za temi zakładkami dana z prawej strony fałda 5 centymetrów szeroka i cztery wązkie zakładki, z lewej zaś strony zakładka z haftem 6 centymetrów szeroka, zasłaniająca rozporek, dalej znów cztery wązkie zakładki. Wązki wykładany kołnierzyk, ozdobiony haftem zapina się także z boku. Kokardy z kolorowej wstążki.

N. 54 i 56. Kaftanik ranny przybrany wstążką. Krój N. XII.

Półwcięty kaftanik do negliżowego ubrania uszyty jest z ponsowej flanelki i przybrany $1\frac{1}{2}$ centymetra szeroką wstążeczką białą. Figura 46 daje wymiar kroju; litera *a* oznacza połowę przodu marszczonego na ramieniu, w pasie między 36 a 42, wszerz na 32 centymetry, przeciętego ośm razy na siedem patek do wleczenia wstążki. Każde przecięcie obrębione z brzegów i zamocowane jedwabiem; wstążeczka przewleka się trzema rzędami naprzemian przez patki co tworzy kratkę, poczem przyciąga do 8 centymetrów, a na końcach zaszywa w pukiel. Zamiast kołnierzyka dany pasek 90 centymetrów długi, 8 centymetrów szeroki, u góry i u dołu zakończony w nagłówek 2 centymetry szeroki, a środkiem przewleczony dwa razy wstążką. Rękawy 40 centymetrów szerokie, są u dołu zamiast mankietów trzy razy przewleczone wstążką, związaną w kokardy.

N. 55 i 57. Kaftanik ranny z szerokiemi rękawami. Krój N. XXIV.

Luźne przody są marszczone u góry, boki i plecy wpadają do figury; szerokie rękawy są zebrane w parę fałdek na szwie rodkowym; dolny ich

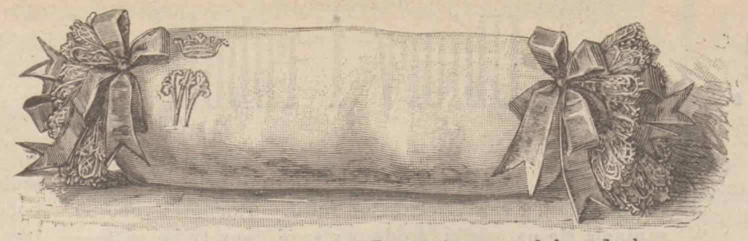


N. 7. Litera do znaczenia bielizny.

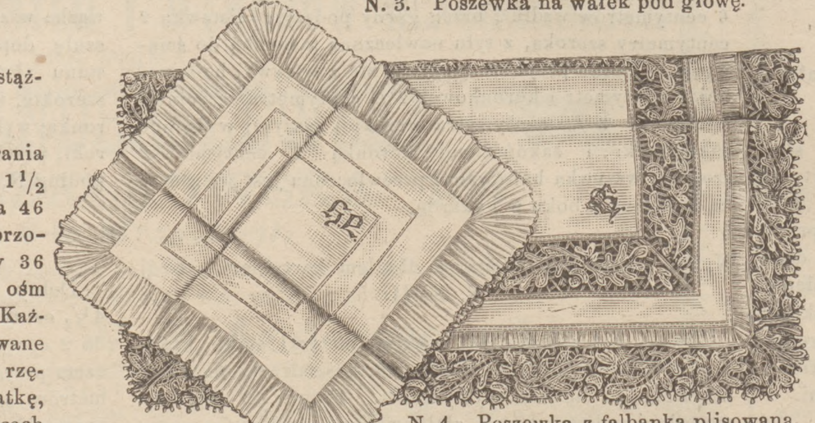
brzeg odwinięty u góry 6 centymetrów szeroko, pokryty materyą w rzucik daną i na kołnierzu. Pod szyją i w pasie przewiązany gruby sznur z kwastami. Negliżyk batystowy z kokardami.

N. 58 i 60. Kapa lub przykrycie na nogi. Deseń figura 89—90.

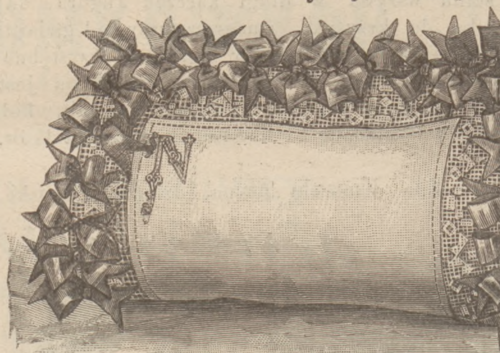
Kapa na łóżeczko dla dziecka lub przykrycie na nogi podczas jazdy powozem, jest z cienkiego kaszmiru białego lub kolorowego, ozdobione haftem z filozeli. Figura 89 daje czwartą część girlandki z róż wyhaftowanej wokoło brzegów, tudzież jedną z frunących jaskółek i gałązkę na której siedzą dwie jaskółki przedstawione w naturalnej wielkości na rycinie 58. Do haftu zastosowany ścieg widoczny na rycinie 60, rzadki płaski i sznureczkowy. Kwiaty i ptaki odrobione naturalnemi kolorami. Kapę podszywa się filozelą lub materyą lekko podwatowaną i pikowaną; zakończenie brzegów stanowi szeroka koronka.



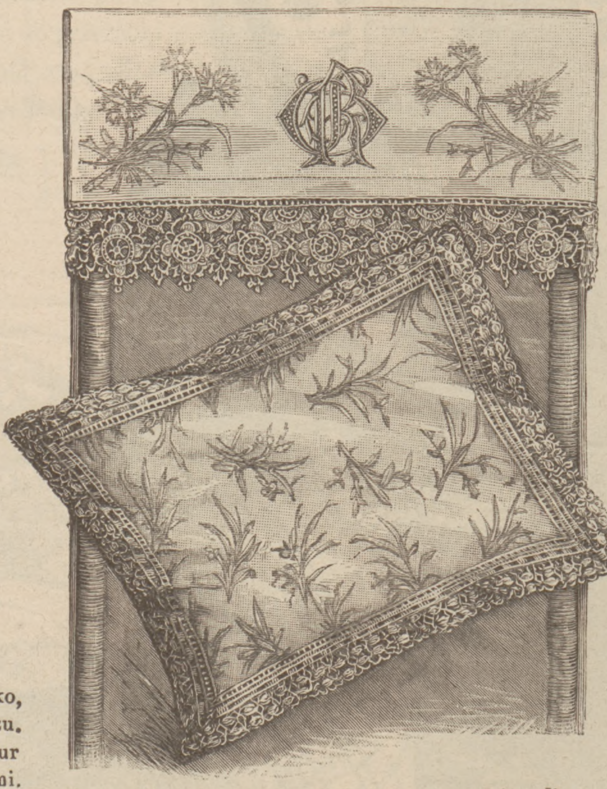
N. 3. Poszewka na wałek pod głowę.



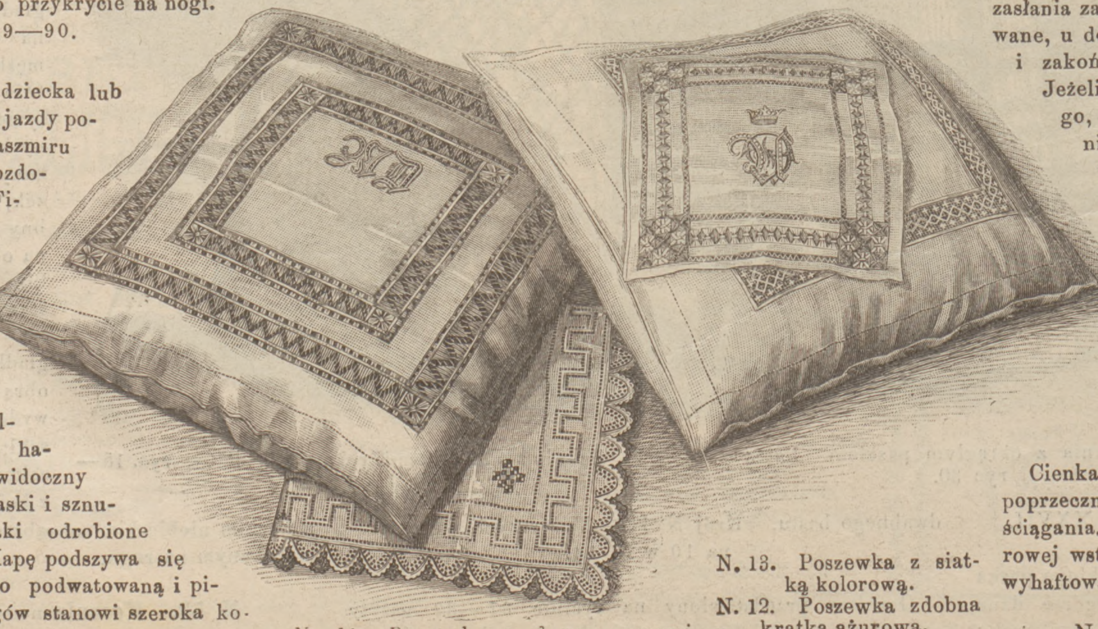
N. 4. Poszewka z falbanką plisowaną.
N. 5. Poszewka na pierzynkę zdobna wszywką i koronką nicianą.



N. 6. Poszeweczka na jasia, garnirowana kokardami. Patrz ryc. 7.



N. 9. Kołdra z szeroko wyłożonem prześcieradłem.
N. 10. Poszewka z wyszyciem kolorowem.



N. 13. Poszewka z siatką kolorową.
N. 12. Poszewka zdobna kratką ażurową.
N. 11. Poszewka z dwoma pasami kratki ażurowej.
N. 14. Poszewka z brzegiem haftowanym.

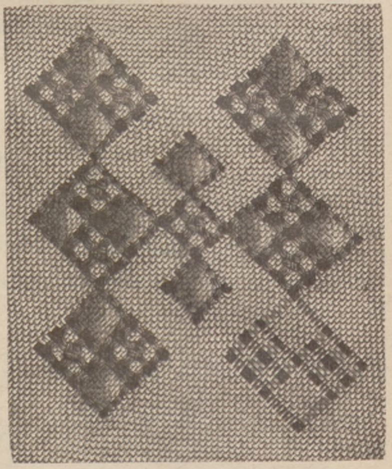
Opis do N-ru 16.

N. 1 i 30. Suknia z okrągłym paskiem.

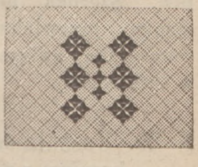
Z kiprowanej jedwabnej materyi w paski granatowe i białe ma rękawy i pasek 6 cyentmetrów szeroki z granatowego aksamitu; także aksamitka zdobi spódnicę i kamizelkę. Spódnica podszewkowa zakończona 10 centymetrów szerokim wolantem, wyciętym w zęby, zwierzchnia z materyi 320 centymetrów szeroka z przodu i z boków marszczona, z tyłu układana w fałdy schodzące się do środka. U dołu nad obrębem 5 centymetrów szerokim wzdłuż na 40 centymetrów dane naszycie z aksamitki; pasek krajany okrągło zapinany z tyłu na haftki. Stanik krótki zachodzący wokoło pod pasek ma materyał zwierzchni pleców założony w każdej połowie w dwie fałdy, przedzielane aksamitką (patrz rycina 30). podszewka przodów zapina się środkiem na haftki, wierzch zaś szeroko otwarty dopełnia marszczona kamizelka, naszyta w górze aksamitką. Ranwersy widoczne na rycinie 1 są jeden aksamitny, drugi jedwabny. Kołnierz stojący 5 centymetrów wysoki. Rękawy wysoko odstające na ramionach są na szwie założone w trzy skośne fałdy.

N. 2. Suknia z odmiennemi rękawami. Patrz rycina 15, 16 i 21 w N. 17.

Przy czarnej materyi *armure* dodany cienki wełniany popielaty materyał w drobną kratę; u dołu sukni z materyału wziętego skośnie, dana zamiast obrębu wstążka czarna 4 centymetry szeroka. Rycina 21 w N. 17 daje wymiar spódnicy, podpiętej z przodu w parę fałdów; górny brzeg założony pod spód na 5 centymetrów, ma przyszyte haftki do zapięcia na odpowiednie pentelki na staniku. Krótka linia kropkowana przy 185 oznacza środek przodu, ku lewej stronie dane znaczki na założenie trzech fałdów podpiętych kokardą podług ryciny 2. Dalej od 150 do 250 brzeg górny zostaje gładko, poczem na tylne upięcie podług ryciny 15 ściśle fałduje z lewego boku od 250 do 285, od krzyżyka do krzyżyka składa w pukiel a do punktu ściśle marszczy. Z prawej strony do punktu przy 32 spuszczony pukiel wypada na rozporku sukni z tyłu, dalej do 72 brzeg znów jest zmarszczony, od gwiazdki do gwiazdki zaszyty w pukiel a do 150 ściśle zfałdowany. Stanik ma przody i plecy o ile widoczne w górze pokryte materyą jedwabną, reszta zaś pokryta wełną, podług ryciny 2 i 15; od prawego ramienia skośnie z przodu zfałdowany kawałek 50 centymetrów szeroki, z boku wpuszczony w szew zasłania zapięcie stanika. Rękawy do połowy fałdowane, u dołu gładkie i wązkie, ścięte w ząb ku górze i zakończone mankietem także w ząb wyciętym. Jeżeli suknia ta ma służyć do ubrania spacerowego, trzeba ją dopełnić pelerynką, wszytą w kołnierz wykładany i związaną z przodu długą kokardą z wstążki. Formę pelerynki stanowi szpiczasty karczek, z tyłu 15, z przodu 11 centymetrów długi, do którego brzegiem przyszyta falbana 185 centymetrów szeroka, z przodu 26, z tyłu 22 centymetry długa wycięta w ząbki i druga 13 centymetrów długa przyszyta nieco wyżej szwem odwracanym.



N. 8. Litera do znaczenia bielizny. Patrz ryc. 8a.



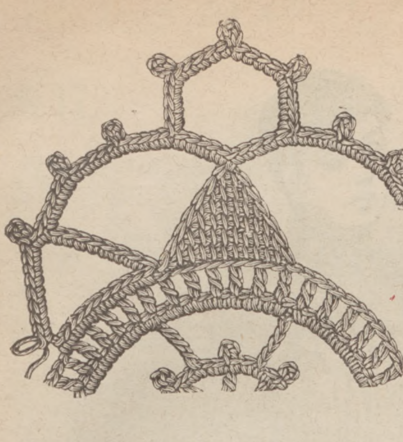
N. 8a. Desenik do litery ryc. 8.

N. 3. Wałek pod głowę.

Cienka płócienna powłoczka zakończona z brzegów poprzecznych szeroką koronką i podszyta listewką do ściągania. Przyozdobienie stanowią kokardy z kolorowej wstążki związane podług ryciny 3 i duża cyfra wyhaftowana w jednym końcu.

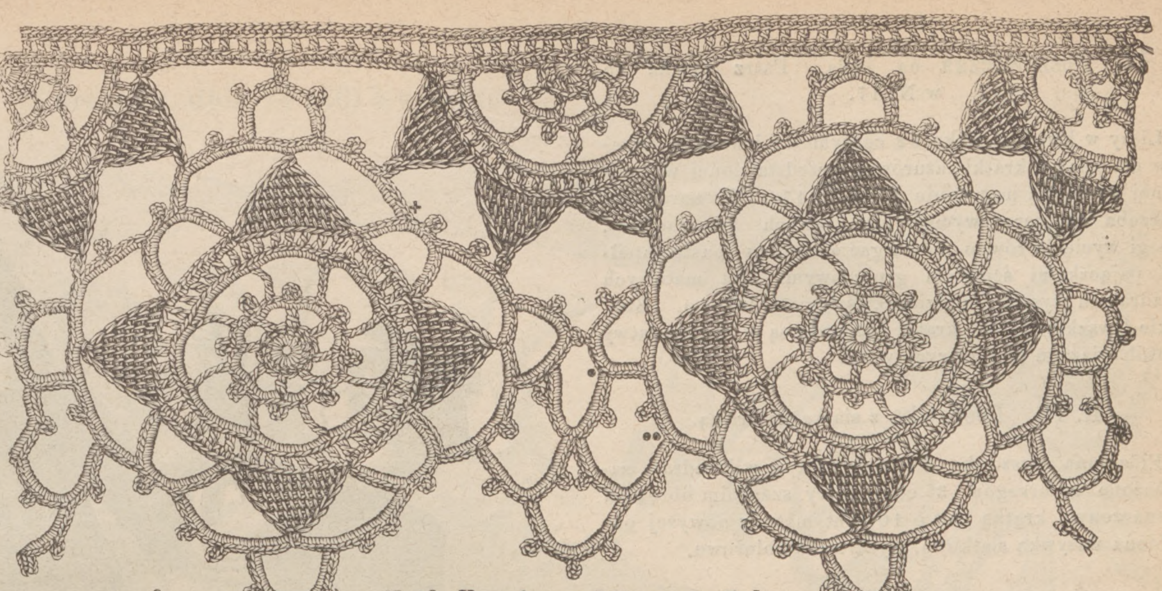
N. 4. Poszewka z falbanką plisowaną.

Model z cienkiego płótna liczący 70 centymetrów



N. 15. Część gwiazdki do ryc. 16.

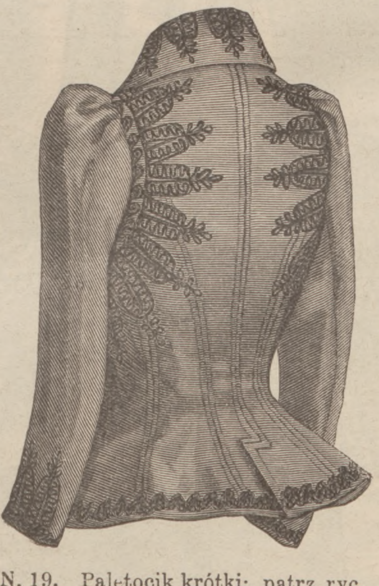
w kwadrat, zapina się w spodniej połowie z jednego boku na guziki. Zwierzchu w odstępie 5 centymetrów od brzegów odznaczony dwoma prążkami kratki ażurowej pasek 4 centymetry szeroki pod szyty od spodu listewką płócienną. Wokoło brzegów dana dziergana u dołu falbanka plisowana batystowa, 7 cent. szeroka.



N. 16. Koronka szydełkowa (naśladowanie *reticelli*). Patrz ryc. 15.

N. 5. Poszewka na pierzynkę, ozdobiona nicianą koronką.

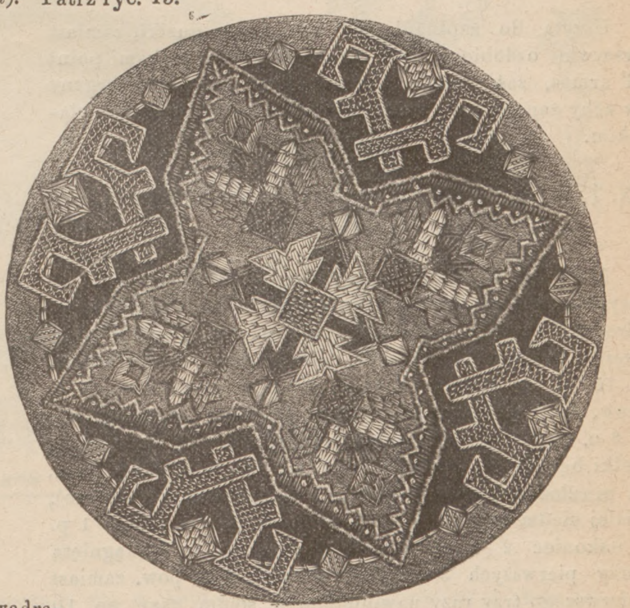
Prawie kwadratowa (83 centymetry szeroka 85 długa) uszyta z cieniutkiego płótna, ma wokoło brzegów (w odstępie 4 centymetrów) przystębnowany pliseczką, mało namarszczony prosty pasek płótna $3^1/_2$ centymetra szeroki, do którego gładko przyszyta koronka niciana 7 centymetrów szeroka. W odstępie 5 centymetrów wyżej wszyta także sama wstawka; zapięcie na guziczki dane z jednego boku w obrębie $3^1/_2$ centymetra szerokim.



N. 19. Paletocik krótki; patrz ryc. 32. Krój podług ryc. 64 w N. 15.



N. 17—18. Serweta i serwetka na stół do jadalnego pokoju



N. 20. Haft na taboret. Patrz ryc. 21.

N. 6. Poszeweczka na jasia otoczona kokardami.

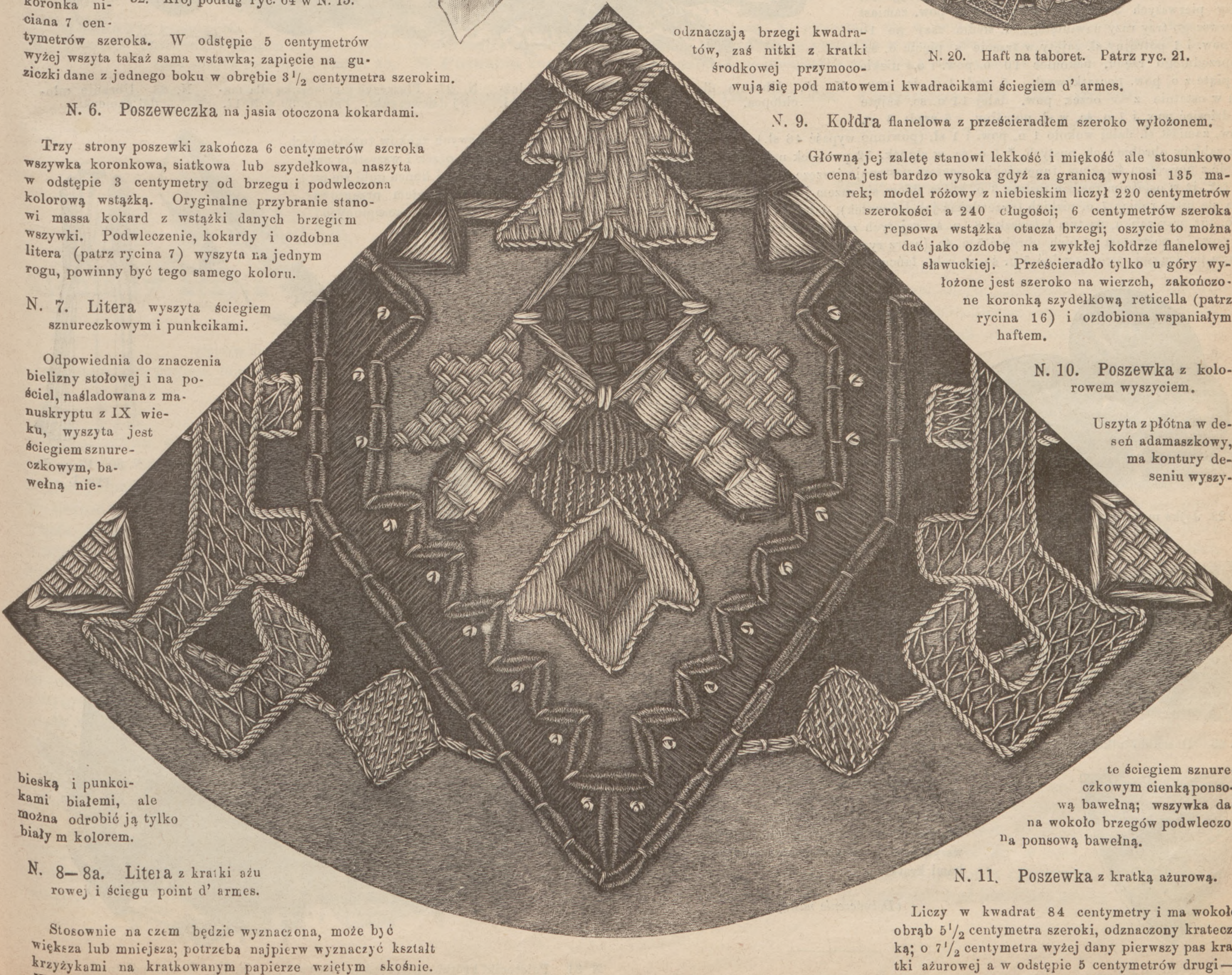
Trzy strony poszewki zakończa 6 centymetrów szeroka wszywka koronkowa, siatkowa lub szydełkowa, naszyta w odstępie 3 centymetry od brzegu i podwleczona kolorową wstążką. Oryginalne przybranie stanowi massa kokard z wstążki danych brzegiem wszywki. Podwleczenie, kokardy i ozdobna litera (patrz rycina 7) wyszyta na jednym rogu, powinny być tego samego koloru.

N. 7. Litera wyszyta ściegiem sznureczkowym i punkcikami.

Odpowiednia do znaczenia bielizny stołowej i na pościel, naśladowana z manuskryptu z IX wieku, wyszyta jest ściegiem sznureczkowym, bawełną niebieską i punkcikami białemi, ale można odrobić ją tylko białym kolorem.

N. 8—8a. Litera z kratki ażurowej i ściegu point d' armes.

Stosownie na czem będzie wyznaczona, może być większa lub mniejsza; potrzeba najpierw wyznaczyć kształt krzyżykami na kratkowanym papierze wziętym skośnie. Wyciągając nitki na kratkę przycina się tylko te, które odznaczają brzegi kwadratów, zaś nitki z kratki środkowej przymocowują się pod matowemi kwadracikami ściegiem d' armes.



N. 21. Czwarta część haftu ryc. 20. Wielkość naturalna.

N. 9. Kołdra flanelowa z prześcieradłem szeroko wyłożonem.

Główną jej zaletę stanowi lekkość i miękość ale stosunkowo cena jest bardzo wysoka gdyż za granicą wynosi 135 marek; model różowy z niebieskim liczył 220 centymetrów szerokości a 240 długości; 6 centymetrów szeroka repsowa wstążka otacza brzegi; oszycie to można dać jako ozdobę na zwykłej kołdrze flanelowej sławuckiej. Prześcieradło tylko u góry wyłożone jest szeroko na wierzch, zakończone koronką szydełkową reticella (patrz rycina 16) i ozdobiona wspaniałym haftem.

N. 10. Poszewka z kolorowem wyszyciem.

Uszyta z płótna w deseń adamaszkowy, ma kontury deseniu wyszyte ściegiem sznureczkowym cienką ponsową bawełną; wszywka dana wokoło brzegów podwleczona ponsową bawełną.

N. 11. Poszewka z kratką ażurową.

Liczy w kwadrat 84 centymetry i ma wokoło obrąb $5^1/_2$ centymetra szeroki, odznaczony kratecząką; o $7^1/_2$ centymetra wyżej wyszyć dany pierwszy pas kratki ażurowej a w odstępie 5 centymetrów drugi — piękne wzory kratki damy w N. 17.

N. 12. Poszeweczka na jasia. Patrz rycina 35 w N. 17.

Liczy w kwadrat tylko 32 centymetry i wokoło brzegów ma szlak z kratki ażurowej przedstawionej w naturalnej wielkości na rycinie 35 w N. 17. W narożniku potrzeba najpierw wyciąć pięć małych kwadracików, brzegi wycięcia równo odziergać a miejsca puste zapełnić pajączkami ściegiem gipiurowym. Na matowych kwadratach wyszyte są gwiazdki ściegiem luźnym. Szerokie i wązkie paski kratki ażurowej są w bardzo łatwy sposób wiązane podług ryciny 35.

N. 13. Poszewka z siatką kolorową.

Płócienna poszewka 71 centymetrów w kwadrat, zakończona z brzegów 3 centymetry szerokim obrębem odznaczonym kratką jest o 10 centymetrów powyżej ozdobiona wszywką siatkową, wyszywaną kolorowo.

N. 14. Poszewka z brzegiem haftowanym.

Uszyta do zapinania od spodu na guziki, zamiast wszywki ozdobiona jest szlakiem i narożnikami point d' armes, zaś wokoło brzegów dany szlak wydziergany w zęby zapełnione dwoma rzędami muszek ściegiem płaskim.

N. 15—16. Koronka szydełkowa (naśladowanie reticelli).

Może być odrobiona z bawełny lub nici; gwiazdki zaczynają się od środka i w ciągu roboty łączą z sobą. Środek gwiazdki stanowi kółko z 4 o. pow., w pierwszem obrobieniu 3 o. pow. zamiast pierwszego słupka i 15 sł. w kółko. 2 rząd: 3 o.pow. zamiast sł., 3 o. pow. dalej siedm razy po 1 sł. (zajętym w drugi sł.) i 3 o. pow. 3 rząd. po wyciągnięciu trochę dłużej pentelki będącej na szydełku robić 3 o. śc. za całe 3 o. pow., 1 p. (złożony z 5 o. pow. i 1 o. nizkiego w pierwsze), dalej siedm razy po 5 o. śc. zajętych za 3 o. pow., 1 p. i nakoniec 2 o. śc. zaczepione za pentelkę wyciągniętą przy pierwszych 3 o. śc. 4 rząd: 5 o. pow. zamiast pierwszego trzy razy nawiniętego sł. siedm razy po 10 o. pow. i 1 potrójny sł. zajęty w trzecie z pięciu o. śc. poprzedniego rzędu, nakoniec 10 o. pow. i o. nizkie w piąte z o. pow. początkowych. 5 rząd: 1 o. śc. znowu w ostatnie z 5 oczek pow. dalej 11 o. śc. zajęte w dziesięć pow. i 1 o. śc. w sł. potrójny. 6 rząd: 3 o. pow. zamiast sł. dalej wokoło 1 o. pow. i 1 sł. (powinno wypaść 48 sł.). 7 rząd: składa się naprzemian z matowych ząbków tunetańskich i z ząbków obrobionych pustych. * 1 o. śc. w słupek, 12 pentelek nabrać na szydełko, przez dwanaście kolejnych oczek i wszystkie przerobić z powrotem ściegiem tunetańskim, poczem następuje jeszcze pięć rzędów tunetańskich, w których na początku i końcu gubi się po 1 o. tak, iż w ostatnim rzędzie zostaje 3 o. które zbiera się razem jedną pentelką. Od czubka ząbka do dołu lewym brzegiem przeprowadza się nitkę,robiąc 7 o. nizkich (przewlekać jak łańcuszek), dalej 11 o. śc. zajmowanych w oczka brzeżne, 15 o. pow. zaczepionych 1 o. tuż przy ząbku, na tym łańcuszku 8 o. śc. zajętych za całe oczka, 15 o. pow., zaczepionych za czubek ząbka, znów 15 o. pow. i z powrotem na nich obrobić 5 o. śc. (patrz rycina 15) 1 p., 5 o. śc., 1 p., 10 o. śc. do czubka ząbka i w dalszym ciągu po drugiej stronie robić 5 o. śc. za cały łańcuszek, 15 o. pow. zaczepionych w piąte z dziesięciu o. śc. poprzedniego ząbka, i z powrotem obrobić je naprzemian trzy razy 5 o. śc. i 1 p., jeszcze 5 o. śc. zaczepionych w piąte o. śc. ząbka (podług ryciny 15) który dalej liczy dwa razy po 5 o. śc. i 1 p., jeszcze 5 o. śc. i 1 o. nizkie, zaczepione w najpierwszy zaczęty ząbek, w który zająć w dalszym ciągu 2 o. śc., 1 p. i 10 o. śc. Powtarzać trzy razy od gwiazdki; ząbek wystający (rycina 15) przy końcu roboty łączy się podług krzyżyka na rycinie 16 z ostatnim małym ząbkiem między tunetańskiemi. Robiąc drugą gwiazdkę trzeba przy końcu łączyć ją ząbkami z pierwszą, jeden punkt oznacza zaczęcie pierwszego ząbka, przy dwukropku zaczynają się trzy inne ząbki robione razem. Półrozetki i obrobienie górne łatwo obliczyć i wykonać podług ryciny 16; z koronki tej można ułożyć bardzo ładną wszywkę.



N. 25. Ubranie dla chłopca. N. 26. Sukieneczka z bluzką dla małej dziewczynki. N. 27. Płaszczyk z pelerynką dla małej dziewczynki. Patrz r. 39 w N. 17. N. 28. Ubranie młodej panienki.



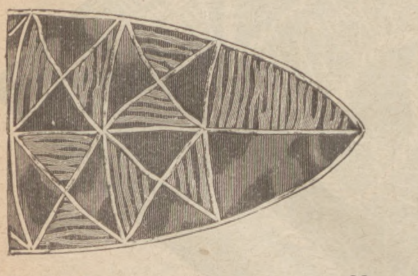
N. 29. Trzewik wycięty.



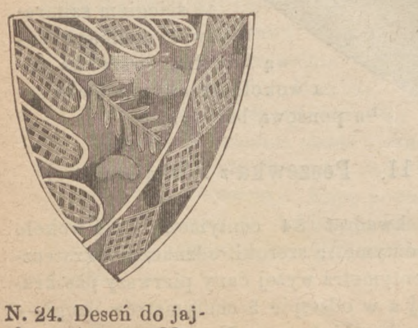
N. 30. Plecy do ryc. 1.



N. 22. Jajka malowane (pisanki). Patrz ryc. 23—24.



N. 23. Deseń do jajka; patrz ryc. 22.



N. 24. Deseń do jajka; patrz ryc. 22.

N. 17—18. Serweta i serwetka na stół do jadalnego pokoju.

Odpowiednia do nakrycia do herbaty lub rannego śniadania, ozdobiona wszywkami koronkowemi lub szydełkowemi, liczy 206 centymetrów długości a 195 szerokości; małe serwetki do garnituru mają po 40 centymetrów w kwadrat. Serwetę zakończa obrąb 6 centymetrów szeroki odznaczony kratką ażurową; 8 centymetrów powyżej dana wszywka 11 centymetrów szeroka, przy której z brzegów w odstępie $1^1/_2$ centymetra dana kratka ażurowa 1 centymetr szeroka. O 24 centymetry wyżej wszyty drugi rząd wszywki o połowę węższej. Małe serwetki mają obrąb $2^1/_2$ centymetra szeroki także odnaczony kratką ażurową a w odstępie 3 centymetrów wszyta węższa wszywka otoczona paskami kratki.

(*Dokończenie nastąpi*).



N. 31. Paletocik krótki z pelerynką. Patrz ryc. 10 w N. 17. N. 32. Krótki paletocik. Patrz ryc. 19.